

Droga do zagłady, lata 37 p.n.e.–70 n.e.

Judea

Dlaczego zatem rzymskie panowanie, narzucone Jerozolimie zbrojnie w 37 roku p.n.e., ponad sto lat później doprowadziło do zniszczenia miasta? Jak już wiemy, katastrofa wcale nie była nieuchronna ani przemoc bezustanna. Długowieczny mieszkaniec Jerozolimy mógł przeżyć okres od 6 do 66 roku n.e., nie doświadczając wcale okropności wojny.

Ponieważ Herod tłumił krwawo wszelką opozycję, Rzymianie od 37 roku p.n.e. do jego śmierci w 4 roku p.n.e. nie musieli interweniować w Judei. Kiedy Herod zmarł, kraj na kilka miesięcy pogrążył się w chaosie. Publiusz Kwintyliusz Warus, namiestnik Syrii, a z czasem dowódca trzech legionów rozgromionych przez Germanów w 9 roku n.e., ruszył z Antiochii na południe, żeby przywrócić porządek. Stwierdził, że przyczyną zamieszek nie były antyrzymskie nastroje, a w każdym razie – nie tylko. Już przed śmiercią Heroda w kraju wzrastało napięcie. Jedną z ostatnich decyzji króla był rozkaz spalenia żywcem „nauczycieli”, którzy podżegali lud do zerwania orła umieszczonego nad bramą Świątyni¹. W wyniku intryg, które snuli synowie Heroda pod koniec życia króla, a nawet kiedy był już konaący, usunięto najbardziej kompetentnych z nich, szczególnie dwóch synów Hasmonejki Mariamme (straconych w 7 roku p.n.e.) oraz starszego syna (z innej żony), spiskowca Antypatra, zabitego przez ochronę króla kilka dni przed zgonem Heroda².

W trzecim i ostatnim testamencie, spisany na łożu śmierci, Herod przekazał tron synowi Archelaosowi, ale ten musiał uzyskać od Augusta zatwierdzenie ostatniej woli swego ojca. Po przybyciu do Rzymu zastał tam krewnych przeciwnych tej nominacji, zwłaszcza Heroda Antypasa, którego zmarły wyznaczył na swojego następcę w drugim testamencie, odwołanym w ostatniej chwili. Przed zatwierdzeniem spadkobiercy Heroda niejaki Sabinus z ramienia cesarza udał się do Judei, by przejąć kontrolę nad rozległymi królewskimi majątkościami. Niełatwo było rozdzielić prywatną własność króla od państwowej i Sabinus postanowił użyć siły,

pewien, że pokona buntowników przy pomocy legionu pozostawionego w Jerozolimie przez Warusa oraz wielu własnych, uzbrojonych niewolników. W czasie Święta Szafasów (Sukot) wczesną jesienią rozgorzały zażarte walki, toczące się często wokół Świątyni lub wewnątrz niej. Ludzie Sabinusa w końcu ją podpalili. Rzymianie opanowali skarbiec, w którym znajdowały się świątynne pieniądze i, jak twierdzi Józef: „Sporą część rozgrabili, sam zaś Sabinus na oczach wszystkich zagarnął czterysta talentów”³.

Z powodu zbezczeszczenia Świątyni i braku prawowitego władcy podobne zamieszki wybuchły w całym kraju. Wierni Herodowi żołnierze nie wiedzieli, czy mają stanąć po stronie Rzymian, czy Żydów. W Jerozolimie większość królewskich oddziałów przyłączyła się do rebeliantów, ale trzy tysiące pogańskich żołnierzy zwerbowanych przez Heroda do służby w Sebaste (Samarrii) zdecydowało się na sojusz z Sabinusem. W Judei dwa tysiące weteranów chwyciło za broń, „bądź z chęci zysku, bądź nienawiści do Żydów”, po czym zmusiło wojska pod wodzą kuzyna Heroda, Achiaba, do wycofania się na wzgórze. W Galilei Juda, syn rozbójnika Ezechiasza straconego przez Heroda jeszcze w latach czterdziestych, zebrał wystarczające siły, by zdobyć królewski pałac w Seforis i zgromadzone w nim zapasy broni. Potem stał się „postrachem dla wszystkich, obrabowywał każdego, kto wpadł mu w ręce. Opanowany był wielką ambicją sięgającą aż po tron”.

Królewski pałac w Jerychu splądrowali miejscowi, których pociągnął za sobą niejaki Szymon, „niewolnik króla Heroda, człowiek rośli, urodziwy, posiadający niezwykłą siłę fizyczną i wielkie aspiracje”. Kres jego łupiestwu położyły połączone siły rzymskie i królewskie po zażartej i długiej bitwie. Szymonowi ucięto głowę. Jeszcze inna grupa rebeliantów spaliła pałac Heroda nad rzeką Jordan. Najdłużej chyba trwały działania powstańcze, którymi dowodził niejaki Atronges,

człowiek nie mogący chlubić się ani szlachetnością rodu, ani jakąś wielką dzielnością czy bogactwem, ale zwykły pasterz owiec, nikomu w ogóle nie znany, wyróżniający się tylko potężną budową ciała i ogromną siłą rąk... Utrzymywał się przy władzy przez długi czas i używał tytułu królewskiego, i czynił, co mu się podobało. I on, i bracia jego wytracili mnóstwo Rzymian i żołnierzy królewskich. Do jednych i drugich czuli jednakową nienawiść; do tych ostatnich z racji samowoli okazywanej za dni Heroda, do Rzymian znów z powodu krzywd, jakich wówczas od nich doznali.

Józef tak ocenił rozruchy: „W całej Judei grasowały bandy rozbójnicze. Gdzie tylko zdołał ktoś zebrać grupę buntowników, obierano go królem i wyrządzano ciężkie szkody narodowi. Albowiem Rzymianom niewiele tylko i w mało znaczących sprawach dawali się we znaki, ale za to wszędzie sprawiali rzeź wśród swoich pobratymców”. Warus, zawiadomiony przez Sabinusa o tym, co się dzieje, a zwłaszcza o oblężeniu jego legionu w Jerozolimie, wyruszył natychmiast z Antiochii z dwoma pozostałymi legionami, żeby opanować sytuację. Po drodze oddział odbił Seforis, miasto spalił, a jej mieszkańców uczynił niewolnikami. Po czym Warus kazał zrównać z ziemią wyludnione już Emaus, „aby pomścić tych, którzy tu zginęli”.

Na wieść o tym Żydzi oblegający Sabinusa w Jerozolimie przezornie się rozpierchli przed przybyciem wojsk, a rodowici mieszkańcy miasta ratowali się (skutecznie), twierdząc, że przez cały czas byli po stronie Rzymu. Tłumaczyli, że „wielka rzesza ludzi napłynęła do Jerozolimy z okazji święta i wojnę zaczęto nie z ich winy, lecz przez zuchwałość przybyszów. Sami byli raczej oblegani razem z Rzymianami i ani myśleli ich oblegać”. Ostatnie posunięcia Warusa w Judei przed powrotem do Antiochii wskazują wyraźnie, że i on sam, i cesarz zdawali sobie sprawę, iż przyczyną rozruchów bywają często wewnętrzne rozgrywki o władzę. Mieli też świadomość (nade wszystko), że wielu ludzi zamieszanych w rozruchy nie kierowało się wrogością wobec Rzymu, skoro „ogół buntowników Warus potraktował z całą łaskawością, przywódców jednak odesłał do Cezara, który większość z nich puścił wolno, a ukarał tylko tych, którzy będąc krewnymi Heroda, przystali do buntu i depcząc naturalne prawo, podnieśli broń przeciw własnym krewnym”⁴.

Pomijając napad Sabinusa na Świątynię, Jerozolima wyszła z tych zaburzeń z mniejszymi stratami, niż można się było spodziewać. Nie doszło do krwawej rzezi ludności, jak w 63 i 37 roku p.n.e., ani do masowego brania mieszkańców w niewolę. Tacyt w swoim zwięzłym opisie stosunków rzymsko-żydowskich przed 66 rokiem n.e. za jedyny godny wzmianki epizod z tego okresu uznał rebelię Szymona w Zajordanii, który „nie czekając na rozkazy Cezara, tytuł króla sobie przywłaszczył. Ukarał go zarządca Syrii, Kwinktyliusz Warus, a poskromionym narodem synowie Heroda w trzech częściach rządzili”. Tacyt nie napisał nic o zajściach w Jerozolimie, mimo że nieco od niego starszy Józef Flawiusz na liście wszystkich najazdów na Judeę w traktacie *Przeciw Apionowi* umieścił – obok oblężenia przez wojska Antiocha Epifanesa i Pompejusza oraz wojny z lat 66–70 („za naszych dni”) – najazd Kwinktyliusza Warusa. Jego zdaniem, w porównaniu z rozprężeniem panującym w 4 roku p.n.e. przed powrotem Archelaosa, następne siedemdziesiąt lat upłynęło pod znakiem długotrwałego pokoju i stabilizacji⁵.

Rzymscy namiestnicy jeszcze kilkakrotnie w ciągu tych siedemdziesięciu lat wkraczali do Judei, ale nie po to, by rozprawić się z insurekcjami, lecz żeby zdusić w zarodku ewentualne niepokoje. W 6 roku n.e., po odebraniu Archelaosowi władzy nad Judeę na prośbę części jego poddanych i zastąpieniu go rzymskim namiestnikiem, Publiusz Sulpicjusz Kwirynus, namiestnik Syrii, miał powody do obawiania się gniewu Żydów, gdyż przekazano w obce ręce rządy nad Jerozolimą, od wieków podlegającą władcy żydowskiemu (który nosił tytuł króla, arcykapłana lub jakikolwiek inny) i narzucono miastu rzymskie podatki gruntowe i spis ludności. Żądanie daniny miało podobno doprowadzić do wybuchu powstania w Dalmacji w 10 roku p.n.e. Dalmatyńczyk Bato, który wzniecił rebelię w 6 roku n.e. w Illyricum, gdy poddał się w 9 roku n.e., tłumaczył Tyberiuszowi, że jego także popchnęło do buntu oburzenie z powodu podatków, Rzymianie przysłani do pilnowania trzód byli bowiem „nie psami ani pasterzami, tylko wilkami”.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby podobną wrogość okazała Judea. Józef pisze wprost o tym, że Żydzi źle przyjęli wiadomość o spisie majątkowym, a do

ostrzejszych protestów nie doszło tylko dzięki perswazji arcykapłana Joazara, syna Betusa. Krótkotrwały opór przeciw opodatkowaniu, pod wodzą niejakiego Judy nie będącego rdzennym Judejczykiem, zdławiono zapewne zbrojnie, chociaż brak informacji o rozmiarach prowadzonej przeciwko niemu kampanii. Według Gamaliela, na którego powołują się Dzieje Apostolskie, „podczas spisu ludności wystąpił Judasz Galilejczyk i pociągnął lud za sobą. Zginął sam i wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni”. Pierwszy spis ludności posłużył za kanwę opowieści o narodzinach Jezusa w Ewangelii Łukasza: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spisy ludności w całym państwie... Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta”. Najwyraźniej spis stanowił istotne *novum*, ale nie spowodował zaburzeń na taką skalę, by odnotowali je rzymscy historycy, piszący o ówczesnych powstaniach wybuchających w innych częściach imperium⁶.

Jeszcze wyraźniejszy powód do manifestacji siły mieli Rzymianie w 40 roku n.e., kiedy Kaligula kazał wstawić swój posąg do Świątyni Jerozolimskiej. Publiuszowi Petroniuszowi, namiestnikowi Syrii, polecił udać się z dwoma legionami do Jerozolimy, żeby wcielić w życie ten zamiar. Żydzi byli oburzeni. Jak pisze Józef:

Wszystek tłum zaczął krzyżeć, że w obronie prawa gotów jest wszystko znoś. Petroniusz, uciszwszy ich wołania, zapytał ich: „Chcecie zatem prowadzić wojnę z Cezarem?”. Na co Żydzi odrzekli, że dwakroć każdego dnia składają ofiary za pomyślność Cezara i narodu rzymskiego, lecz jeśli będzie chciał umieścić wizerunki, to wprawdzie będzie musiał zabić na ofiarę cały naród żydowski: gotowi bowiem są pójść na rzeź wraz z dziećmi i kobietami. Po tych słowach Petroniusza ogarnął podziw i litość zarazem z powodu owej niezrównanej pobożności mężów i zdecydowania do granic pogardy śmierci. I tak wówczas, nic nie osiągnąwszy, rozeszli się. W następnych dniach zwołał osobno znacznie większą liczbę przedniejszych Żydów, a lud na publiczne zgromadzenie. Tam to napominał ich, to udzielał im rad, a najczęściej groził, wskazując na potęgę Rzymian, napady szału Gajusza i sytuację, w jakiej jego samego postawiły okoliczności. Ale mimo tych starań nie zdołał skłonić ich do ustąpienia, a równocześnie zdawał sobie sprawę, że grozi niebezpieczeństwo, iż ziemia będzie leżeć odłogiem, jako że naród spędził u niego bezczynnie pięćdziesiąt dni w czasie zasiewów. Przeto zwołał ich w końcu jeszcze raz i rzekł do nich: „Lepiej będzie, jeśli ja poniosę ryzyko i albo z pomocą Bożą uda mi się przekonać Cezara i rad będę, że razem z wami uratuję i siebie, albo on wpadnie w złość i wtenczas będę gotów za tyłu ludzi oddać swe życie”. Po tych słowach rozpuścił tłum, który gorąco życzył mu błogosławieństwa.

Na szczęście dla Petroniusza Kaligula został zamordowany w samą porę, by namiestnik uniknął kary, która niechybnie czekałaby go za nieposłuszeństwo. Tacyt wzmiankuje, że „kiedy... Gajusz Cezar posąg swój w świątyni umieścić im [Żydom] rozkazał, za oręż chwycili, śmierć Cezara położyła kres temu powstaniu”. Ale ani Filon, za którego dorosłego życia to się wydarzyło, ani Józef nie wspominają o żadnych walkach i prawdopodobnie to ich relacje są bliższe prawdy. Jednak

z taką samą desperacją, z jaką według Józefa szykowali się na zbiorową męczeńską śmierć, Żydzi mogli też rzucić się na swoich wrogów⁷.

Do masowych protestów przeciw planom Kaliguli skłoniła Żydów żarliwa pobożność. Widać jednak jasno, że kryzysy w roku 40, tak jak i te z 6 roku n.e., należały do wyjątków, a doprowadziły do nich nie ruchy religijne lub filozoficzne, lecz posunięcia administracyjne Rzymu. W obydwu swoich dziełach poświęconych politycznej historii Jerozolimy Józef stara się wyliczyć wszystkie akty przemocy z lat 6–66 i dowieść ich związku z wybuchem, który ostatecznie pochłonął jego rodzinne miasto. Biorąc pod uwagę długość tego okresu, sześćdziesiąt lat, lista Flawiusza nie jest zbyt imponująca. Jak mało ważne były przytaczane przez Józefa incydenty, można się przekonać, porównując jego wersję wydarzeń w Judei za panowania Tyberiusza z relacją Tacyty.

Według Józefa długie rządy Poncjusza Piłata na stanowisku namiestnika Judei w latach 26–36 n.e. wywołały wiele niepokojów, których nie dało się uśmierzyć bez użycia siły. Za każdym razem przyczyną był brak taktu Piłata i upór, z jakim odrzucał wszelkie skargi. Według Filona współczesny Piłatowi Herod Agrypa I określił go w liście do Kaliguli z 40 roku jako „mściwego furia”. Józef pisze o demonstracjach przeciw Piłatowi, gdy ten z funduszy świątynnych opłacił budowę akweduktu, żeby usprawnić zaopatrzenie Jerozolimy w wodę. Opisuje też późniejsze rozruchy spowodowane wniesieniem do świętego miasta wojskowych proporców z wizerunkami cesarza. Nie rozumiejąc religijnych uczuć Żydów, Piłat uciekał się do gróźb i przemocy. Tłum oblegający jego trybunał w Jerozolimie ze skargą na wykorzystywanie świętych datków do świeckich celów został rozproszony przez „żołnierzy uzbrojonych, lecz ubranych w szaty cywilne... zabroniwszy im użycia swoich mieczy, nakazał okładać [protestujących] kijami... niemało Żydów zginęło, padając już to pod razami kijów, już to tratując sami siebie podczas ucieczki. Przerażony losem zabitych tłum stał w niemym osłupieniu”. Józef powołuje się tu na żydowski punkt widzenia, a nie na oficjalny raport rzymskich władz. Natomiast Rzymianin Tacyt ma do powiedzenia tylko jedno na temat tych drobnych zamieszek: w przeciwieństwie do walk z Kwintyliuszem Warusem w 4 roku p.n.e. i wystąpień przeciw megalomańskim planom Kaliguli w 40 roku n.e., *sub Tiberio quies*, „pod Tyberiuszem [czyli w latach 14–37 n.e.] był spokój”⁸.

Zdaniem Tacyty stan spraw publicznych w Judei uległ pogorszeniu po śmierci Kaliguli z powodu niskiego pochodzenia społecznego namiestników – rzymskich ekwitów lub wyzwolenców: „Do tych ostatnich należał Antoniusz Feliks, który wśród wszelakiego okrucieństwa i rozpusty władzę królewską z duszą niewolnika wykonywał”. Józef więcej pisze o problemach prowincji w latach 44–66 n.e. niż w okresie wcześniejszym, co może wynikać z braku sprawdzonych informacji o czasach sprzed 37 roku, w którym się urodził. Tym bardziej uderza fakt, że wiele z odnotowanych przez Józefa rozruchów i aktów przemocy w Judei za panowania Klaudiusza i Nerona nie miało wcale antyrzymskiej wymowy. Spór z 44 roku między zarządem Świątyni a prokuratorem Kuspiuszem Fadusem, dotyczący sprawowania pieczy nad szatami arcykapłana, zaognił się do tego stopnia, że wymagał

mediacji namiestnika Syrii. Nigdy jednak nie doszło do użycia przemocy i spór został z czasem rozstrzygnięty w Rzymie przez samego cesarza po spotkaniu z żydowskim poselstwem. Ten sam prokurator krwawo natomiast ukrocił działalność „zwodziciela” albo „czarownika” imieniem Teodas, który zgromadził liczną grupę zwolenników i przekonał wielu ludzi, żeby zabrali swoje mienie i udali się z nim nad Jordan. Według Józefa „podawał się za proroka i twierdził, że na jego rozkaz rozdziela się wody rzeki i będą mogli wygodnie przejść na drugą stronę”. Z tych wypowiedzi trudno dociec, czy zamierzał występować przeciw Rzymowi, a biorąc pod uwagę, że jego wyznawcy byli nieuzbrojeni, bez boskiej interwencji nie mógł raczej liczyć na sukces. Jednak Fadus wysłał przeciwko nim szwadron jazdy. Wielu zwolenników Teodasa pojmano, wielu innych zginęło. Jemu samemu ucięto głowę i zanieiono ją do Jerozolimy. Stąd lekceważąca wzmianka w *Dziejach Apostolskich*, przypisywana Gamalielowi: „Niedawno temu wystąpił Teodas, podając się za kogoś niezwykłego. Przyłączyło się do niego około czterystu ludzi, został on zabity, a wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni i ślad po nich zaginał”⁹.

Do rozlewu krwi w latach późniejszych dochodziło w specyficznych okolicznościach. Jak twierdzi Józef w *Wojnie żydowskiej*, podczas święta Pesach na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych rzymski żołnierz obnażył się, odwrócił tyłem do zebranych pielgrzymów i wydał odgłos przypominający puszczenie gazów. W analogicznej relacji zamieszczonej w *Dawnych dziejach Izraela* obelga miała polegać na pokazaniu genitaliów. (Naturalnie, te dwie relacje nie wykluczają się nawzajem. Być może wchodziło w grę nieporozumienie kulturowe, ponieważ Rzymianie nie mieli oporów przed niefrasobliwym strojeniem żartów z nagości i czynności fizjologicznych, ku zgorszeniu Żydów). W każdym razie, wzburzyło to tłum, a kiedy namiestnik Wentydusz Kumanus wysłał żołnierzy, by zaprowadzili spokój, wśród protestujących wybuchł popłoch i wielu ludzi – Józef pisze o „dwudziestu tysiącach” – zginęło stratowanych podczas panicznej ucieczki wąskimi uliczkami.

Nie należy doszukiwać się w takich incydentach polityki okupanta spodziewającego się wybuchu buntu; były to raczej przejawy chwiejności zarządcy, który nie potrafił zdecydować, kiedy dla zachowania porządku okazać stanowczość, a kiedy ustąpić. Błędną oceną sytuacji i ciężką ręką wykazał się też Kumanus w związku z odosobnionym aktem bandytyzmu, kiedy około 50 roku jacyś żydowscy rabusie napadli na „niewolnika Cezara, niejakiego Stefanusa” na gościńcu wiodącym do Betoron, około dwunastu mil na północny zachód od Jerozolimy, i ukradli mu bagaże. Kumanus kazał żołnierzom zakuć w kajdany mieszkańców pobliskich wsi za to, że nie ruszyli w pogoń i nie schwytali bandytów. Tak sprawę przedstawił Józef w *Wojnie żydowskiej*. Ale w *Dawnych dziejach Izraela* napisał, że Kumanus „wysłał natychmiast żołnierzy, rozkazując im, aby złupili sąsiednie wioski, a najwybitniejszych mieszkańców związali i do niego przyprowadzili”, jakby podejrzewał owych mieszkańców o współudział w napadzie. Być może do Jerozolimy, w której dorastał wówczas Józef, docierały sprzeczne wieści. Tak czy inaczej, skutki pociągnięcia Żydów do zbiorowej odpowiedzialności okazały się fatalne:



19. Wojska rzymskie dokonują rzezi Daków. Fragment reliefu z kolumny Trajana.



20. Posąg Antinusa: ukochany cesarza Hadriana został przedstawiony nago, w stylu greckim, z atrybutami boga Bachusa. Hadrian deifikował Antinusa, gdy ten zginął w wodach Nilu w październiku 130 roku.



21. Malowidło ściennie z domowego sanktuarium Domu Świętowania Rocznic w Pompejach, przedstawiające Bachusa w girlandach winnych kiści, z lampartem u nogi, obok góry, prawdopodobnie Wezuwiusza. Fresk ten, ze wszystkimi realistycznymi detalami, datuje się na lata siedemdziesiąte I wieku n.e.



22-23. Symbole rewolty z lat 66-70 n.e. Srebrny szekel bity przez powstańców w 68 roku przedstawia na awersie naczynie świątynne, a na rewersie gałązkę z trzema owocami granatu. Napisy archaiczną hebrajską czcionką głoszą: ROK 3. SZEKEL IZRAELA oraz ŚWIĘTA JEROZOLIMA.



24. Na płaskorzeźbie z Łuku Tytusa przedstawiono triumfalny pochód, w którym obrzędowe sprzęty ze Świątyni Jerozolimskiej obnoszono ulicami Rzymu.



25–26. Sestercja z brązu wybita w Rzymie w 71 roku, z symbolami klęski Żydów. Na awersie widnieje sterana twarz Wespazjana oraz napis „Imperator Cezar Wespazjan August, arcykapłan, dzierżący władzę trybuna, ojciec narodu, trzykrotny konsul”. Na rewersie: palma daktylowa, pod którą siedzi Żydówka w żałobie, oraz napis: „IUDAEA CAPTA; na polecenie senatu”.



29. (Po lewej) Fasada Świątyni Jerozolimskiej na tetradrachmie bitej przez żydowskich rebeliantów 32 roku; (po prawej) moneta z brązu z Aelia Capitolina, na której przedstawiono wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa; ten symbol określał miasto jako rzymską enklawę, co potwierdza podpis po łacinie: COLONIA AELIA CAPITOLINA.



27. Masada z lotu ptaka, z pałacem Heroda na północnym skraju skały. Rzymska rampa oblężnicza znajduje się po prawej stronie zdjęcia, Morze Martwe – po lewej.



30. Lampka oliwna z wizerunkiem dzika, symbolu Dziesiątego Legionu (Muzeum Izraela).



31. Zniszczenie świątyni Dagona przedstawione na fresku z synagogi w Dura Europos (połowa III wieku).



32. Żydowski sarkofag z Rzymu, pochodzący zapewne z ostatniego ćwierćwiecza III wieku. W miejscu, w którym zwykle w tego typu sarkofagach umieszczany był portret zmarłego, w medalionie trzymanym przez dwie skrzydlate Wiktorie nad trzema putti udeptującymi winogrona w kadzi, rzeźbiarz przedstawił menorę.



35. Słońce jako bóg, SOL INVICTUS, „Niewzycięzone Słońce”, na monetach pogańskiego cesarza Maksymiana, panującego krótko nad częścią zachodniego imperium w latach 269–271 (u góry po lewej), oraz chrześcijańskiego cesarza Konstantyna (u góry po prawej), a także w środkowej części mozaiki (poniżej) przedstawiającej znaki zodiaku, umieszczonej na podłodze synagogi w Hamat Tiberias w Galilei (IV wiek).





36. Wykonane z brązu popiersie Hadriana w zbroi, odnalezione w 1975 roku w Tel Szalem nieopodal Jordanu, na południe od starożytnego Scytopolis. To jeden z najznakomitszych zachowanych cesarskich wizerunków z brązu z okresu starożytności. Nie ma pewności, czy głowa i tors, na którym przedstawiono walkę nagich wojowników, stanowiły pierwotnie całość.

Jeden z żołnierzy znalazł przechowywaną w pewnej wsi księgę Praw Mojżesza i przyniółszy, rozdarł ją wobec wszystkich, wypowiadając przy tym szyderstwa i liczne obelgi. Gdy się o tym dowiedzieli Żydzi, zebrali się w wielkiej liczbie i udali się do Cezarei, gdzie właśnie bawił Kumanus, z prośbą, aby ukarał winnego już nie ze względu na nich samych, lecz na Boga, którego prawa znieważono: nic bowiem życie nie jest dla nich warte, skoro tak zhańbiono ich Prawo.

Swą reakcją na tę prośbę Kumanus dowiódł, że mimo wszelkich niedoskonałości rzymski system rządzenia działał skutecznie. Zasięgnawszy rady u przyjaciół, Kumanus polecił ściąć żołnierza, którego poprowadzono na egzekucję szpalerem jego oskarżycieli. Tym razem gniew Żydów udało się rozładować¹⁰.

Ostateczny upadek Kumanusa około roku 52 nie był następstwem ani oburzenia poddanych dotkniętych jakimś nietaktem Rzymian, ani buntowniczego nastawienia Żydów do rzymskiej władzy, lecz skutkiem zadawnionego antagonizmu między Żydami a Samarytanami. Pewnego razu grupa Żydów z Galilei wędrujących do Jerozolimy padła ofiarą zasadzki zastawionej w Samarii. Kumanus nie kwapił się do działania – Żydzi insynuowali, że przyjął łapówkę od Samarytan – i jerozolimską gawieź sama wzięła krwawy odwet na samarytańskich wioskach nieopodal miejsca napaści, prowokując z kolei Rzymian do reakcji. Raz jeszcze konieczna okazała się interwencja namiestnika Syrii, do którego zarówno Żydzi, jak i Samarytanie wysłali posłów ze skargą, a Kumanus stracił stanowisko. Odwołanie cesarskiego urzędnika przyciągnęło uwagę Tacyta. W każdym razie, fakt ten uwydatnił w zwięzłym i dość mętnym podsumowaniu wydarzeń w Judei pod koniec panowania Klaudiusza¹¹.

Tacyt sformułował też przytaczane już niepochlebne uwagi na temat następcy Kumanusa, byłego niewolnika Feliksa, za rządów którego, jak twierdzi Józef, w latach około 52–60 rozpoczął się proces dezintegracji społeczeństwa Judei. „Oto złączyli się z sobą szarlatani i rozbójnicy i skłonili wielu ludzi do buntu, zagrzejając ich do walki o wolność, grożąc śmiercią tym, którzy pogodzili się z panowaniem Rzymian, i zapowiadając, że będą siłą wyzwalać tych, co chcą dobrowolnie znosić jarzmo niewoli”. Ten ogólny opis Józefa Flawiusza dotyczący początków buntu przeciwko Rzymowi nie znajduje jednak potwierdzenia w dwóch jego szczegółowych opracowaniach dotyczących wydarzeń w Judei z tego okresu, których był świadkiem najpierw jako nastolatek, a potem dwudziestokilkuletni mężczyzna. Z *Dawnych dziejów Izraela* i *Wojny żydowskiej* wyłania się obraz społeczeństwa nie stojącego na krawędzi wojny narodowowyzwoleńczej, tylko targanego wewnętrznymi waśniami i bandytyzmem.

Józef podaje, że Feliks rozpoczął urzędowanie od ukrócenia rozbójnictwa, ale przyznaje, że w górskich okolicach stanowiło ono problem już od dawna: herszt rozbójników, Eleazar, pojmany i odesłany do Rzymu z wieloma kompanami, siał w kraju postrach przez dwadzieścia lat, a liczba „mieszkańców, których po udo wodnieniu im związków z nimi [Feliks] ukarał, była wprost niezmierną”. Ale bandytyzm z reguły plenił się w mniej dostępnych regionach imperium, często przy

milczącym poparciu miejscowej ludności, i walka z nim należała do typowych zadań wszystkich namiestników. Wyłącznie w Jerozolimie pojawili się natomiast „innego rodzaju rozbójnicy”, tak zwani *sicarii*,

którzy mordowali ludzi w biały dzień i w samym sercu miasta. Mieszali się z tłumem szczególnie w czasie świąt i nosząc ukryte pod szatami małe sztylety, dźgali nimi swoich przeciwników. Kiedy ci padali martwi, zabójcy przyłączali się do pomstującego tłumu i stając się w ten sposób wolnymi od podejrzania, w ogóle nie dawali się wykryć... Jeszcze trudniejszym do zniesienia od mordów był sam strach przed nimi, gdyż jak na wojnie, w żadnej godzinie nikt nie był pewien życia. Na przypuszczalnych wrogów baczono już na odległość i nie ufano nawet zbliżającym się przyjaciółom...

I znów sugestywny opis Józefa przywodzi na myśl raczej terroryzm wewnątrz żydowskiego społeczeństwa niż bunt przeciw Rzymowi. Sam autor twierdzi w *Dawnych dziejach Izraela*, że pierwsza ofiara sykariuszy, arcykapłan Jonatan, syn Ananosa, zginął z poduszczenia rzymskiego namiestnika. W tym też czasie „pojawiła się inna banda złoczyńców, którzy mieli czyste ręce, lecz jeszcze bardziej bezbożne zamysły”. Owi „włóczędzy i oszuści” udawali natchnionych przez Boga, a „wznici bunt i niepokoje, uprawiali lud w nastroje opętane i wyprowadzali na pustynię, gdzie rzekomo Bóg miał im okazywać znaki zapowiadające wolność”. Tak pisze Józef w *Wojnie żydowskiej*, chociaż w *Dawnych dziejach Izraela* przytacza obietnice owych zwodzicieli, że „pokażą... oczywiście cuda i znaki, które tam za zrządzeniem Opatrzności Bożej dzieć się będą”, nie konkretyzując treści owych objawień. Nie wiadomo, czy zachowanie takie mogło stanowić dla rzymskiej władzy zagrożenie większe niż pomysły Teodasa sprzed kilkudziesięciu lat. Ale Feliks, idąc za przykładem swego poprzednika, traktował takie poczynania jako zapowiedź powstania i niszczył ich uczestników przy użyciu wojska¹².

Tylko jednemu z tych pseudoproroków przypisuje Józef wyraźnie antyrzymski program: Egipcjaninowi, który poprowadził tłum określaną drogą z pustyni na Górę Oliwną, „skąd miał siłą wtargnąć do Jerozolimy i po pokonaniu garnizonu rzymskiego stać się z pomocą towarzyszących mu uzbrojonych ludzi władcą ludu”. W odpowiednim fragmencie *Dawnych dziejów Izraela* Józef wkłada w usta owego niby-proroka przechwałki, że wdzieranie się przemocą nie będzie konieczne, ponieważ na jego rozkaz mury same się rozpadną. Według jednej relacji Józefa udało mu się zgromadzić trzydzieści tysięcy zwolenników, z czego „większość” poległa lub została pojmana w niewolę w bitwie z piechotą Feliksa, chociaż sam Egipcjanin podobno zbiegł. Według drugiej wersji liczba ofiar wynosiła czterystu zabitych i dwustu jeńców. Ze słów Józefa wynika, że „cały naród” stanął w obronie miasta po stronie Feliksa i „rozbójnicy” podżegający do walki z Rzymem nie mieli szans na zdobycie poparcia większej części ludności. Pojawienie się i klęska owego nieznanego z imienia egipskiego Żyda były na tyle znaczące w historii Judei tego dziesięciolecia, że podczas aresztowania w Jerozolimie dowódca gwardii pomylił z nim Pawła. Z kolei szarlatan, który wsławił się analogicznymi działaniami

za następcy Feliksa, Festusa (60–62 rok n.e.), w opowieściach Józefa albo jest bezimienny (w *Dawnych dziejach*), albo w ogóle nie wymienia się go w opisie wydarzeń prowadzących do powstania (w *Wojnie żydowskiej*). Józef najwyraźniej uznał za niewartą wzmianki historię kolejnej grupy Żydów dosłownie i w przenośni wyprowadzonych w pole przez jakiegoś uzdrowiciela i zabitych przez rzymskich żołnierzy¹³.

Z małej liczby incydentów nie należy wyciągać wniosku, że Jerozolima była w owym czasie oazą spokoju. W szczegółowych relacjach Józefa można zaś bez trudu wyczytać, że tak naprawdę wszystkie napięcia wynikały z tarć wewnątrz żydowskiego społeczeństwa, a nie z powszechnej niechęci do rządów rzymskich. Rabowanie domów bogaczy i mordowanie ich właścicieli przez zbójców stanowiło element walki klasowej, o której Józef pisze w końcowej części *Wojny żydowskiej*, podsumowując przyczyny wojny: „Nie było takiej podłości, której by się nie dopuszczono... możni uciskali ludzi z pospólstwa, a ci ze swej strony pragnęli zniszczyć możnych. Jednymi owładnęła żądza władzy, drugimi chęć czynienia gwałtów i ograbiania bogatych”.

Źródła antagonizmu między klasami społecznymi należy szukać nie tyle w rzymskich rządach, ile w nierównomiernym rozdziale dóbr w społeczeństwie. Dzięki bogactwom napływającym do Jerozolimy ze wszystkich skupisk żydowskich na świecie zamożni bogacili się jeszcze bardziej, ale wielu biedaków wzrost cen gruntu wpędzał w coraz większe zadłużenie. Nieprzypadkowo jednym z pierwszych posunięć buntowników w 66 roku n.e. było spalenie rejestrów dłużników po to, by poparli oni powstańców. Jeśli ataki na zamożnych Judejczyków sprawiały czasem wrazenie buntu przeciw rzymskim rządóm, to dlatego, że miejscowi notable, którym Rzym powierzył sprawowanie władzy w prowincjach, byli ludźmi majątymi. Korzystne dla nich było oczywiście pozowanie na ofiary wystąpień antyrzymskich w nadziei na energiczniejsze działania rzymskiego namiestnika dla zapewnienia ochrony ich interesów. Ale miejscowa elita w dużej mierze ponosiła odpowiedzialność za społeczne rozprężenie w Judei w latach poprzedzających wybuch powstania. I to nie dlatego, że była przeciwna rzymskim rządóm (z których czerpała korzyści), ale dlatego, że słabość rzymskich namiestników umożliwiła wytworzenie się wewnątrz niej frakcji rywalizujących między sobą o większe wpływy i władzę. Ogłoszenie niepodległego państwa żydowskiego w 66 roku n.e. nie złagodziło wewnętrznych konfliktów, tylko rozszerzyło ich zakres. Zamiast z Rzymianami, do wiosny 70 roku żydowscy powstańcy wojowali głównie między sobą¹⁴.

Jeśli wierzyć Józefowi (i Tacytowi), za niekompetencją rzymskich namiestników stała przede wszystkim ich sprzedajność. Józef Flawiusz nie znajduje słów potępienia dla Albinusa, namiestnika w latach 62–64:

Nie sposób wyobrazić sobie takiego łotrostwa, którego by się nie dopuścił. Albowiem podczas spełniania swoich funkcji urzędowych nie tylko kradł i grabił mienie poszczególnych obywateli, a cały naród przysgniał ciężarem różnych danin, ale jeszcze zwalniał rodzinom, za okupem, więźniów skazanych za rozbój przez miejscową radę

lub poprzednich prokuratorów, a jedynie ten, kto nie mógł się opłacić, nadal pozostawał jako złoczyńca w więzieniu. W tym czasie także coraz śmieiej poczynali sobie w Jerozolimie zwolennicy buntu; ich przywódcy tak zjednali sobie przekupstwem Albinusa, iż ten pozwalała im zupełnie bezkarnie wywoływać rozruchy, a znów ta część ludu, której nie odpowiadało spokojne życie, sprzymierzyła się ze współnikami Albinusa. Każdy ze złoczyńców skupił wokół siebie własną bandę, a sam jak jaki herszt lub tyran stał ponad swoim oddziałem i posługiwał się ludźmi uzbrojonymi jako narzędziami ograbiania spokojnych obywateli.

Następcę Albinusa, Gesjusza Florusa, za którego kadencji doszło do wybuchu rebelii, Józef piętnuje z jeszcze większą zaciekłością:

Tamten [Albinus] popełniał zwykle występki po kryjomu i maskując się. Gesjusz [Florus] natomiast popisywał się przestępstwami popełnionymi na narodzie... Wyciąganie korzyści od pojedynczych ludzi wydało mu się mało opłacalne, więc całe miasta ograbiał i gromady ludzi doprowadzał do ruiny. Już tylko tego brakowało, żeby w całym kraju ogłosić, że wszystkim wolno czynić rabunek, jeśli on także będzie miał udział w części łupu.

Można powątpiewać w to, czy historyk otwarcie oplakujący nieszczęścia, które spotkały jego rodzinne miasto, zachował obiektywizm, niemniej pozostaje faktem, że chciwość mianowanych przez cesarza namiestników prowincji i tempo ich bogacenia się były powszechnie znane. Tacyt uznał za wartę odnotowania w biografii Agrykoli, że ów polityk nie wzbogacił się na stanowisku kwestora w prowincji Azja, mimo że „bogata prowincja zapraszała do nadużyć”¹⁵.

Przed wybuchem powstania w 66 roku ludność Jerozolimy reagowała na nadużycia namiestnika tak, jak przewidywał i zalecał system, czyli wysyłając delegacje i poselstwa do prokuratora Judei lub, jeśli to nie odnosiło skutku, do namiestnika Syrii, czy (w ostateczności) do samego cesarza. Problemy narastały nie tyle wskutek niechęci Żydów do władz, ile z powodu przeszkód piętrzących się przed wnoszącymi skargi oraz niezadowolających decyzji w ich sprawie podejmowanych zarówno w Syrii, jak i Rzymie. Józef odtwarza długi i zaciekły spór między Żydami a innymi mieszkańcami Cezarei, do której prawa zażądali w latach pięćdziesiątych jednocześnie Żydzi i miejscowi „Syryjczycy”. Argumentem Żydów było to, że Cezareę założył żydowski król Herod, natomiast Syryjczycy przypominali znajdującą się tam wcześniej nieżydowską osadę oraz posągi i świątynie wzniesione przez Heroda, świadczące ich zdaniem o pogańskim w jego zamierzeniu charakterze nowego miasta. Starciom między społecznościami na jakiś czas położyła kres zbrojna interwencja namiestnika Feliksa, a obie strony posłały swoich przedstawicieli do Nerona w Rzymie. Kiedy jednak cesarz poparł stanowisko nieżydowskich mieszkańców, niezadowoleni Żydzi insynuowali łapówkę: „Przedniejsi Syryjczycy z Cezarei przekupili wielkimi sumami Beryllosa (był nauczycielem Nerona i sekretarzem zajmującym się grecką korespondencją), aby wyjednał dla nich u Nerona rozporządzenie znoszące równouprawnienie Żydów z nimi. Beryllos wyjednał

u Cezara wydanie takiego rozporządzenia, co stało się dla naszego narodu przyczyną późniejszych nieszczęść”.

Trudności w zapewnieniu bezpieczeństwa korespondencji oraz obawa przed przeciekami o skardze często zniechęcały Żydów do działania nawet w przypadku rażących malwersacji czy nieudolności, tak że w miarę pogarszania się sytuacji w 66 roku, „dopóki Cestiusz Gallus, sprawując zarząd prowincji, pozostawał w Syrii, nikt nie ośmielił się wysłać doń poselstwa ze skargą na Florusa”. Po przybyciu Cestiusza Gallusa do Jerozolimy w czasie święta Pesach „otoczyła go co najmniej trzymilionowa (!) rzesza ludu i usilnie prosiła, aby ulitował się nad niedolą narodu, głośno przy tym wyrzekając na Florusa jako na sprawcę ruiny ich kraju”. Tyle tylko, że Florus stał przy boku Cestiusza, zbywając ich słowa drwiną, a Cestiusz musiał zdawać sobie sprawę, że namiestnik Judei, który zdobył stanowisko dzięki wpływowi swojej żony Kleopatry na ukochaną żonę Nerona, Poppeę, ma stosunki w bardzo wysokich sferach w Rzymie. W każdym razie, przed powrotem do Antiochii obiecał jedynie, że skłoni Florusa do większego umiaru – czyli praktycznie nie zrobił nic¹⁶.

Mimo tych perypetii przed rokiem 66 Judea zupełnie nie przypominała kraju w stanie narodowowyzwoleńczego wrzenia. Jedyne wystąpienie ze strony Żydów, które starożytni autorzy postrzegali jako wymierzone w rzymskie panowanie, to owa rebelia pod wodzą „Egipcjanina” za kadencji Feliksa, a przecież według Józefa „cały naród” wspierał namiestnika w jej zdławieniu. Opierając argumentację na braku wzmianek w starożytnych źródłach, trzeba uwzględnić i taką możliwość, że pewne przykłady wrogości wobec Rzymu po prostu nie zachowały się do naszych czasów – przecież Józef wspomina w różnych miejscach o upadku społeczeństwa w tych latach, nie tłumacząc, co konkretnie ma na myśli. Poprzestaje na ogólnikowych, kasandrycznych komentarzach odautorskich (w rodzaju: „i od tego przede wszystkim czasu nasze miasto zaczęło się chylić do upadku, ponieważ wszystko szło ku gorszemu”), nie troszcząc się o wskazanie, jak opisywane wydarzenia (w tym przypadku walka o wpływy wewnątrz klasy panującej) mają się do wybuchu powstania przeciw Rzymowi. Być może niejasności i niedomówienia wynikają po prostu z tego, że taki związek nie istniał, a od opisanego rewolucyjnych poczynań powstrzymuje Józefa to, że takich poczynań zwyczajnie nie było¹⁷.

W dziełach Józefa uderza znikomość materiału dowodowego mającego świadczyć o wrogości Żydów wobec Rzymu przed rokiem 66. Pisząc z perspektywy czasu, mógłby zapewne wychwycić wszystkie najdrobniejsze nawet incydenty zapowiadające późniejszy kataklizm. W piśmiennictwie historycznym zdarzenia z pozoru nieważne urastają z czasem do rangi epokowych ze względu na ich późniejsze znaczenie. Obraz społeczeństwa nieuchronnie zmierzającego do zagłady, jaki Józef odmalowuje w drugiej księdze *Wojny żydowskiej*, stoi w sprzeczności z opisaną w księdze szóstej reakcją na działalność proroka Jezusa, syna Ananiasza, cztery lata przed wybuchem wojny. Ów Jezus, „prosty wieśniak”, raz po raz wykrzykiwał w Świątyni niepokojące słowa: „Głos ze wschodu, głos z zachodu, głos od czterech wiatrów, głos przeciwko Jerozolimie i Przybytkowi, głos przeciwko oblubieńcom

i oblubienicom, głos przeciwko całemu narodowi". Zatrzymany i wychłostany, nie zaniechał swego złowieszczonego wołania. Rzymski namiestnik Albinus także kazał go obić, ale Jezus po każdym uderzeniu krzyczał tylko: „Biada Jeruzolimie!”, nie chciał powiedzieć, skąd pochodzi i dlaczego głosi swoje proroctwa. W tej sytuacji Albinus uznał go za szaleńca i puścił wolno. Prorok podobno biadał jeszcze przez siedem lat i pięć miesięcy, aż do śmierci od uderzenia kamieniem wyrzuconym z balisty podczas oblężenia miasta w 70 roku, „gdy widział, jak spełnia się jego proroctwo”. Ale podczas obchodów Święta Szłasów (Sukot) jesienią 62 roku takie proroctwo budziło niepokój właśnie dlatego, że nie było do niego podstaw. W owym czasie, jak pisze Józef, na cztery lata przed wojną „miasto w najlepsze zażywało pokoju i pomyślności”¹⁸.

Odtwarzając dokładnie historię owego sześćdziesięciolecia i nie wspominając prawie o tym, że jakaś antyrzymska ideologia mogłaby leżeć u podłoża rozmaitych zaburzeń, Józef w zawartej w *Dawnych dziejach Izraela* relacji z powstania dowodzonego przez Judę w 6 roku n.e. daje do zrozumienia, że to właśnie „czwarta filozofia” Judy i jego współnika Sadoka należy winić za upadek żydowskiego społeczeństwa i późniejsze zniszczenie Świątyni:

Stąd rodziły się rokosze i dochodziło do wielkiego rozlewu krwi wśród współobywateli. Z jednej strony były to mordy bratobójcze, gdyż ludzie opętani szałem zabijania jedni drugich i siebie samych nie chcieli pozostawać w tyle za przeciwnikami, z drugiej – mordów dokonywali wśród wrogów. Potem nastął głód, który zagłuszył wszelkie skrupuły. Zajmowano i w perzynę obracano miasta, aż w końcu ów bunt doprowadził do tego, że i sama Świątynia Boża stała się pastwą ognia nieprzyjaciół. Tak to chęć odmiany i wprowadzenia innowacji do dawnych tradycji w dużej mierze przyczyniła się do zguby tych, co jej hołdowali.

W drugim, zwięźlejszym opisie Józef znajduje jeszcze ściślejszy związek między wystąpieniem Judy z 6 roku n.e. a późniejszą o sześćdziesiąt lat rewoltą za Gesjusza Florusa:

Czwartą sektę filozoficzną założył Juda Galilejczyk. Jej wyznawcy we wszystkim zgadzają się z poglądami faryzeuszów, lecz fanatycznie miłują wolność, a tylko Boga samego uznają za swego pana i władcę... To ich szaleństwo niczym zaraza zaczęło szerzyć się w narodzie, kiedy zarządca Gesjusz Florus nadużywając arogancko swej władzy, doprowadził Żydów do ostateczności i buntu przeciwko Rzymianom.

Tym bardziej dziwi, że w obszernej kronice lat 6–66 n.e. nie ma żadnej wzmianki o osobie czy grupie ludzi działających pod wpływem tej filozofii, która pozostaje zresztą u Józefa bezimienna, w przeciwieństwie do przekonania saduceuszy, faryzeuszy i esseńczyków.

Milczenie Józefa w tej kwestii kontrastuje z jego uwagami o dalszych losach potomków Judy. Wspomina on, że Szymon i Jakub, jego synowie, zostali ukrzyżowani w połowie lat czterdziestych, a w 66 roku n.e., po wybuchu wojny „niejaki Manahem,

syn Judy zwanego Galilejczykiem, męża wielce uczonego, który za czasów Kwiryniusza wyrzucał Żydom, że chcą podlegać władzy nie tylko samego Boga, lecz i Rzymian”, włamał się do zbrojowni Heroda w Masadzie, potężnej twierdzy nad Morzem Martwym, i usiłował bez powodzenia przejąć dowództwo nad siłami powstańczymi w Jeruzolimie. Józef nie pisze jednak nic o ideologii wyznawanej przez Szymona i Jakuba, nie informuje nawet, za co zostali skazani na śmierć. Manahema zaś, zachowującego się w Jeruzolimie „jak król”, przedstawia jako zwolennika filozofii będącej zupełną antytezą libertarianizmu jego rodziciela: „Nabrawszy przekonania, że nikt prócz niego nie może rościć prawa do sprawowania władzy, zachowywał się jak nieznośny tyran”, skutkiem czego inicjatorzy rebelii zwrócili się przeciwko niemu. „Szemrali między sobą, że skoro bunt przeciw Rzymianom podnieśli z umiłowania wolności, nie powinni wydać jej na łup zwykłego człowieka z ludu i mieć nad sobą despotę, który choćby nawet nie czynił żadnego bezprawia, i tak pochodzenie stawia daleko niżej od nich”. O ile Juda mógł rzeczywiście głosić jakieś nowe idee w 6 roku, o tyle wydaje się mało prawdopodobne, by upowszechniły się one w Judei w latach poprzedzających powstanie¹⁹.

To samo dotyczy roli, lub raczej jej braku, idei mesjańskich w zaburzeniach, do których doszło w ciągu tych sześćdziesięciu lat. Józef znał treść „wyroczeni mesjańskiej”. Wymieniwszy omeny, proroctwa i przepowiednie poprzedzające powstanie, Józef powiada, że „tym, co ich najbardziej do wojny pobudziło, była niewyraźna przepowiednia, również znaleziona w pismach świętych, że w owym czasie pewien mąż z ich kraju stanie się władcą ziemi zamieszkaną. Oni zrozumieli, że to będzie jakiś ich rodak i nawet wielu mędrców dawało zupełnie błędne wyjaśnienia”. Można by się zatem spodziewać, że Józef uzna niektórych z owych wicherzycieli za niedoszłych mesjaszów. A jednak, wymyślając im od „fałszywych proroków”, „szarlatanów”, „kłamców” i „oszustów”, żadnemu z nich nie zarzuca ambicji zawładnięcia światem.

Być może przypisywanie tej wyroczeni politycznego znaczenia ma związek z istotnym odczytaniem jej przez Józefa na korzyść Wespazjana. Identyczną interpretację tej przepowiedni jako znaku boskiej aprobaty dla cesarskich aspiracji Wespazjana przywołują też zarówno Tacyt, jak i Swetoniusz. A przecież Józef podaje konkretne przykłady niemądrego działania Żydów pod wpływem pewnej ogólnej eschatologicznej nadziei. Podczas pożaru Świątyni w 70 roku n.e. „kobiety, dzieci i zmieszane pospólstwo w liczbie około sześciu tysięcy” schroniły się i zginęły na zewnętrznym dziedzińcu, a „do zguby doprowadził ich pewien fałszywy prorok, który wystąpił owego dnia i obwieścił ludowi w mieście, że Bóg każe im wstąpić do Świątyni, gdzie otrzymają znaki ocalenia”. Właśnie do poszukiwania znaków od Boga już od kilkudziesięciu lat nakłaniali różni „szarlatani”. Być może nie wszyscy prorocy „od znaków” głosili rychły koniec świata, ale można sądzić, że nawoływanie do całkowitego zdania się na łaskę opatrności zapowiadało radykalną zmianę nastrojów politycznych. Inna sprawa, czy to musiało stanowić zagrożenie dla Rzymu. Jak twierdzili niektórzy pierwsi chrześcijanie, można było

żyć nadzieje na nowe Królestwo Niebieskie i ziemskie, a jednocześnie pozostać lojalnym poddanym cesarza i państwa rzymskiego²⁰.

Za lojalnością wobec Rzymu przemawiała niewielka na ogół uciążliwość rządów rzymskich namiestników przed 66 rokiem. Judea z całą pewnością nie stała się państwem policyjnym. Według Józefa Neron tak mało interesował się Jerozolimą, że rok przed wybuchem powstania Cestiusz Gallus zarządził spis pielgrzymów przybywających na święto Pesach, by uświadomić cesarzowi wielkość tego miasta. Przysyłani z Italii namiestnicy właśnie dlatego mieli tak niski status, że nikt nie widział potrzeby obecności dużych oddziałów w tym kraju. Państwo rzymskie utrzymywało czynną armię w sile około ćwierci miliona ludzi, ale na całą prowincję wystarczało zaledwie kilka kohort, z czego jedna na stałe w Jerozolimie; w sumie było to nie więcej niż trzy tysiące żołnierzy.

Co najważniejsze i najbardziej niezwykle, Żydom wolno było gromadzić się w Jerozolimie trzy razy do roku, podczas świąt pielgrzymich; do utrzymania porządku wystarczało kilka dodatkowych oddziałów ściągniętych z Cezarei. I chociaż niektórzy namiestnicy, jak na przykład Poncjusz Piłat, ranili religijne uczucia Żydów, to jednak wszyscy oni w jakimś stopniu starali się zachowywać taktownie. Na monetach z brązu bitych przez rzymskich namiestników w Judei nie ma wizerunków ludzi, tak jak na tych wprowadzonych w obieg przez Heroda Wielkiego. Umieszczanie podobizn ludzi na monetach było w tym okresie tak powszechne w całym imperium, że zaniechanie tego w Judei musiało być świadomą polityczną decyzją*. Ten fakt zasługuje na uwagę także ze względu na powszechne użycie w prowincji srebrnych rzymskich denarów z innych mennic. Posłużyło to Jezusowi za odpowiedź na podchwytliwe pytanie „faryzeuszów i zwolenników Heroda” o to, czy należy płacić Cezarowi podatki, czy nie. Jezus kazał im pokazać denara. „Przynieśli, a on ich zapytał: «Czyj jest ten obraz i napis?». Odpowiedzieli mu: «Cezara»”²¹.

Z szacunku dla obyczaju Żydów zwolniono ich także z obowiązku stawiania się przed urzędnikiem rzymskiej magistratury w szabat oraz (choć być może tylko w wyjątkowych okolicznościach) z poboru do rzymskiego wojska. Józef przytacza szereg listów wysłanych przez rzymskich urzędników do miast Azji i innych greckich miejscowości z zaleceniem przyznania Żydom takich przywilejów. Te dokumenty skompletowano na pewno wybiórczo, Józef nie ukrywa zresztą powodów, dla których włączył je do swojej historii:

Uważam za konieczne przedstawić tutaj wszystkie zaszczyty przyznane naszemu narodowi przez Rzymian i ich imperatorów oraz traktaty przymierza z nimi zawarte, aby wszystkie pozostałe narody wiedziały, jak bardzo nas cenili królowie Azji i Europy

* Nawet w Świątyni można było znaleźć monety z podobiznami ludzi. Tyryjski srebrny szekel z powodu wysokiej zawartości srebra stanowił walutę, w której zarząd Świątyni najchętniej przyjmował datki pieniężne i inne płatności. To swoisty fenomen, że szekle otrzymywane przez Żydów na uświęcone cele zdobił wizerunek tyryjskiego boga Melkarta, utożsamianego z greckim Heraklesem.

i podziwiali nasze męstwo i wierność... Trudno wszak kwestionować uchwały rzymskie, które są przechowywane w miejscach publicznych i dziś jeszcze znajdują się na Kapitolu wyryte na spiżowych tablicach.

Niewykluczone, że ten dość eklektyczny materiał zgromadził wcześniej inny Żyd, prawdopodobnie przygotowując argumenty na obronę praw Żydów przed rzymskim sędzią. Nie ma jednak powodu, by wątpić w istnienie owych przywilejów, a szczególnie względy dla żydowskiej diaspory tym bardziej należały się Żydom w ojczyźnie²².

Diaspora

Większość żyjących w diasporze Żydów także nie miała przed 66 rokiem n.e. konfliktów z rzymskim państwem. Wręcz przeciwnie, w niektórych skupiskach, na przykład w Azji Mniejszej, Żydzi jako mniejszość w społeczeństwie nieżydowskim mogli liczyć na interwencję Rzymu w obronie swych praw, co wynika z korespondencji cytowanej przez Józefa. Nic nie wskazuje, by żydowscy mieszkańcy Azji, tworzący w sumie dużą wspólnotę, ucierpieli na skutek poczynań któregoś z rzymskich namiestników (pominawszy Flakkusa, który ukradł złoto przeznaczone dla Świątyni w latach sześćdziesiątych p.n.e.). Żydowskie gminy w tym regionie rozwijały się i prosperowały do schyłku starożytności. Na ciągłe zagrożenie mogła się uskarżać tylko jedna społeczność diaspory, Żydzi aleksandryjscy. Wszędzie poza Aleksandrią Żydzi żyli w zgodzie z sąsiadami i mogli z wdzięcznością myśleć o pokoju, który pozwalała im zachowywać *status quo*. Nie byli natomiast w stanie oddziaływać na politykę swych rodaków w ojczyźnie – ani zapobiegać wpływowi wydarzeń w Judei na politykę Rzymu w stosunku do Żydów rozproszonych po dalekich krajach²³.

Nie znaczy to jednak, że Żydzi z diaspory byli zawsze tylko ofiarami decyzji podejmowanych przez ich współbraci w Jerozolimie. Żywo interesowali się sceną polityczną Judei, niekiedy nawet interweniowali. Wkrótce po śmierci Heroda w 4 roku p.n.e. i podziale schedy po nim pomiędzy trzech żyjących synów pewien młodzieniec oznajmił na Krecie, że jest Aleksandrem, jednym z synów Heroda i hasmonejskiej księżniczki Mariamme. Prawdziwy Aleksander zginął razem z bratem, Arystobulem (ojcem Agrypy I), skazany przez Heroda pod zarzutem zdrady w 7 roku p.n.e. Uzurpatorowi udało się jednak zyskać popularność. Józef pisze, że kreteńscy Żydzi dali mu dużo pieniędzy, a Żydzi z Melos jeszcze więcej, „ponieważ uwierzono, że pochodzi z królewskiego rodu i spodziewano się, iż po odzyskaniu tronu po ojcu nie zapomni odwdziżyć się swoim dobroczyńcom”. Młody człowiek udał się ze swą popleczników do Italii, by zebrać dowody poparcia od gmin żydowskich w Puteoli i Rzymie, a „wszyscy tamtejsi Żydzi wyszli tłumnie na jego spotkanie... gdy go niesiono po ulicach w lektyce, w stroju i insygniach królewskich, o które postarali się dla niego własnym kosztem przyjaciele,

witano go z wielką radością przez uszanowanie dla rodu jego matki. Niebawem otoczyła go wielka ciżba ludzi, wznosząc okrzyki radości...”.

Wezwano tego „Aleksandra” do Augusta. Cesarz zdołał wreszcie skłonić go do ujawnienia prawdziwej tożsamości. Uzurpator wykorzystał swoje uderzające podobieństwo do Aleksandra. Zdradziła go postura, bowiem „ciało jego nie było, jak u tamtego człowieka szlachetnie urodzonego i wychowanego w dobrobycie, delikatne”. Młodzieniec został skazany na galery.

Zaangażowanie się rzymskich Żydów w tę sprawę można zapewne tłumaczyć długim pobytom w mieście prawdziwego Aleksandra, który na polecenie ojca kształcił się tu przez siedemnaście lat. Wieści o politycznych intrygach w Jerozolimie budziły żywy odzew w odległych żydowskich gminach, a ich mieszkańcy, najczęściej pozbawieni wpływu na sytuację w Judei, usiłowali wykorzystać każdą nadarżającą się ku temu sposobność²⁴.

Odwrotnie było w Aleksandrii: tu sam fakt przyjazdu Agrypy I w sierpniu 38 roku n.e. dał Grekom, oburzonym pompatycznością tej wizyty, powód do gwałtownych wystąpień przeciw miejscowym Żydom, choć według naocznego świadka, Filona, żydowski król starał się wkroczyć do miasta jak najmniej ostentacyjnie. Sytuacja w Aleksandrii szybko się zaostrzała; najpierw napiętnowano Żydom jako obcych, a potem dokonano pogromu, spychając ich do jednej dzielnicy przekształconej w getto oraz plądrując ich domy i warsztaty. Ale nawet jeśli przybycie Agrypy przyspieszyło katastrofę, nie było jej główną przyczyną. Źródła napięć między dwiema społecznościami tkwiły we wcześniejszej historii miasta i miały jedynie luźny związek z rzymskimi rządami.

Założona przez Aleksandra Wielkiego w IV wieku p.n.e. Aleksandria była do 31 roku p.n.e. największym miastem basenu Morza Śródziemnego, stolicą państwa Ptolemeuszów z królewskim pałacem, ośrodkiem ogromnej administracji państwowej, której podlegał cały Egipt i nie tylko. Aleksandria przyciągała osadników, łącznie z Żydami, którym prawo do zamieszkania w niej przyznał już Aleksander Wielki – przynajmniej według Józefa, choć budzi to spore wątpliwości. Na pewno jednak sto lat po założeniu miasta, pod koniec III wieku p.n.e., istniała już tam duża gmina żydowska. Fenomenalny rozkwit Aleksandria zawdzięczała specjalnemu statusowi, który nadał jej Aleksander. Śmierć Kleopatry w 30 roku p.n.e. położyła temu kres. Po wygaśnięciu dynastii Ptolemeuszów Aleksandria nie była już stolicą zamożnego i niezależnego królestwa – stała się miastem, które zaczęło dotkliwie odczuwać obcą okupację, w przeciwieństwie do Jerozolimy za czasów Augusta. W Aleksandrii stacjonował rzymski legion, w porcie stała rzymska flota, zaś w 23 roku n.e. dwa legiony i trzy jednostki pomocnicze przebywały stale na obrzeżach miasta w rzymskim obozie w Nikopolis. Spór o status społeczności żydowskiej w mieście dał greckim mieszkańcom pretekst do okazania w gwałtownej formie swego rozgoroczenia.

Rzymianie usiłowali uporządkować kwestię praw obywatelskich Żydom, ale nie udało im się zadowolić żadnej ze stron. Za Augusta Żydzi tworzyli swego rodzaju

państwo w państwie, z własnymi sądami i politycznym przywódcą – etnarchą (dosłownie: „władca narodu”), natomiast tak jak rdzenni Egipcjanie podlegali podatkowi pogłównemu, od którego Grecy zostali zwolnieni. Od lat trzydziestych I wieku przestają się pojawiać wzmianki o uznawanych przez władze żydowskich etnarchach, a podczas walk z Czechami opisywanych przez Filona żądaniem Żydów staje się *isopoliteia*, „obywatelska równość”. Mogło to oznaczać równouprawnienie zbiorowe (uznawanie przez państwo orzeczeń żydowskich sądów) albo równouprawnienie indywidualne (czyli pełnię praw obywatelskich), albo też jedno i drugie.

Grecy oskarżali Żydom o domaganie się nieuzasadnionych przywilejów. Obie strony zarzucały Rzymianom faworyzowanie przeciwnika. W ówczesnej literaturze greccy urzędnicy miejscy przeciwstawiający się żydowskim żądaniom są opiewani jako męczennicy – ofiary niegodziwych Rzymian. Według stroniczej relacji Józefa Klaudiusz, obejmując tron, przywrócił Żydom aleksandryjskim dawne przywileje, ponieważ życzył sobie, „aby wskutek szaleństwa Gajusza nie byli pozbawieni żadnego z przyznanych im praw”, ale ta łaska nie była jednoznaczna. Cesarz wzywał z irytacją „obie strony, [aby] jak najusilniej starały się nie dopuścić do jakichkolwiek zaburzeń po ogłoszeniu mojego rozporządzenia”²⁵.

Do wystąpień przeciw Żydom w Aleksandrii, będących jedynym znanym konfliktem tego rodzaju w diasporze przed 66 rokiem n.e., doszło zapewne wskutek splotu okoliczności specyficznych dla tego miasta i nie ma powodu przypuszczać, że podobne zaburzenia miały miejsce również gdzie indziej. Sądząc z zachowanego ostrego listu skierowanego do aleksandryjskich Żydom i Greków w 41 roku, cesarz Klaudiusz zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa: rozproszone gminy żydowskie mogłyby się zjednoczyć przeciwko rzymskim władzom w Aleksandrii. Zabronił Żydom aleksandryjskim „sprowadzać albo udzielać gościny Żydom z Syrii lub Egiptu, chyba po to, by wzbudzić większe moje podejrzenia. Jeżeli nie usłuchają, podejmę wszelkie możliwe środki przeciwko nim z tej racji, że roznoszą powszechną zarazę po całym świecie”.

Ale przykładów współdziałania z rodakami było w diasporze niewiele. Próżno szukać w zachowanych pismach śladów obawy, że Żydzi mogą w imperium odegrać rolę piątej kolumny. W mowie, którą według Józefa Agrypa II wygłosił w przededniu powstania, król ostrzegał, że Żydzi rozproszeni w cesarstwie ucierpią na skutek wybuchu wojny w Jerozolimie, ale nie wspominał, że mogliby się oni do niej przyłączyć po stronie rebeliantów. Co prawda, brak takiej wzmianki może wynikać z przezorności Józefa, by uniknąć sugestii, że Żydzi z diaspory wystąpiliby przeciw Rzymowi. O możliwości uzyskania od współbraci zza Eufratu, z krainy Partów, pomocy, na którą jakoby liczyli powstańcy, Agrypa napomyka w swojej mowie tylko po to, by ją wykluczyć. Ogólnie rzecz biorąc, poważne napięcie w stosunkach Żydom z diasporą z państwem rzymskim pojawiało się tylko w razie drastycznego pogorszenia się sytuacji w ojczyźnie. Wybuch powstania w Jerozolimie w 66 roku z pewnością miał wpływ na ich losy²⁶.

Wojna, lata 66–70 n.e.

Wybuch powstania w Jerozolimie późną wiosną 66 roku przyspieszył dowódca straży świątynnej, młody kapłan Eleazar, syn Ananiasza. Namówił swoich kolegów, by zaprzestali składania żydowskiemu Bogu tradycyjnych ofiar w imieniu rzymskiego cesarza. To było faktyczne wypowiedzenie wojny przez przedstawicieli żydowskiej klasy panującej, na współpracy z którą rzymska administracja mogła dotąd polegać. Stracili oni zaufanie do namiestnika, Gesjusza Florusa, oraz wiarę w rozwiązanie ich problemów przez wyższe instancje państwa rzymskiego, łącznie z samym cesarzem. Szereg incydentów doprowadził do eskalacji przemocy, namiestnik bowiem nie potrafił lub nie chciał interweniować. W Cezarei zadawnione waśnie między ludnością żydowską i nieżydowską doprowadziły do wrzenia, gdy jacyś młodzi goje sprowokowali zamieszki, składając kogucika w ofierze tuż pod synagogą. Żydzi masowo opuścili miasto. Na Florusa, który zaniechał ukarania prowodyrów antyżydowskich wystąpień – w zamian za łapówkę, sugeruje Józef – czekał w Jerozolimie tłum, gdy namiestnik przybył po zaległe podatki. Kilku młodych Żydów urządziło szopkę polityczną, udając, że prowadzą zbiórkę datków dla biednego namiestnika, co doprowadziło do tego, że rzymscy żołnierze zaatakowali tłum. Florus zażądał, by „arcykapłani, dostojnicy i przedniejsi obywatele” wydali mu winnych, by mógł wymierzyć im karę. Żydzi odmówili, prosząc, by „wybaczył tym, którzy go znieważyli”. Rozwścieczony Florus skierował żołnierzy na górny rynek w południowo-zachodniej części miasta z wyraźnym poleceniem plądrowania i grabieży. Józef pisze, że „ogólna liczba ofiar owego dnia wynosiła łącznie z kobietami i dziećmi – nie oszczędzano bowiem nawet nieletnich – około trzech tysięcy sześciuset trzydziestu”. Ale tym, co naprawdę wzburzyło historyka i oznaczało koniec akceptacji społecznej dla rządów Rzymian, było nieliczenie się z rangą niektórych ofiar, „Florus bowiem poważał się na czyn, którego nikt przedtem nie popełnił – kazał przed swoim trybunałem biczować mężów rycerskiego stanu i przybić ich do krzyża; z pochodzenia byli oni wprawdzie Żydami, lecz otrzymali godność rzymską”²⁷.

Eleazar, syn Ananiasza, wraz z innymi młodszymi kapłanami wysokiego rodu, nie widząc szans na poskromienie Florusa, zainicjowali bunt. Bez zapisków czy listów z tego okresu nie sposób dociec, co buntownicy chcieli osiągnąć i na co liczyli. Na pewno nie wszyscy mieli takie same oczekiwania, a nadzieje zmieniały się z dnia na dzień. Józef, obecny na wewnętrznym dziedzińcu Świątyni, kiedy zapadła feralna decyzja, był od samego początku mocno zaangażowany w rebelię. Opisując ją po tragicznym finale i swym przejściu na drugą stronę, przekonuje, że zawsze starał się odgrywać rolę mediatora i doprowadzić powstanie do honorowego końca przy jak najmniejszych stratach. Z perspektywy czasu widać, że taka taktyka byłaby zaiste najsensowniejsza, a i do jej obrania nawoływali, według Józefa, król Agrypa II i Berenika. Zasadnicza różnica między nimi objawiła się w czynach. Kiedy nic już nie mogło zapobiec wojnie, Agrypa z częścią zamożnych

mieszkańców Jerozolimy opuścił miasto, by dołączyć do Rzymian, Józef zaś został i w październiku 66 wszedł w skład rewolucyjnego rządu jako dowódca obrony Galilei²⁸.

Biorąc pod uwagę charakter imperialnego ustroju Rzymu i rzymskie interesy w Judei, łatwiej teraz orzec, co leżało w granicach realnych możliwości powstańców. To, że rzymski garnizon w Jerozolimie był niewielki, wskazuje, że Rzym nie specjalnie interesował się tym mało ważnym obszarem, pod warunkiem że jego interesy nie ponosiły uszczerbku. Neron miał ogłosić niepodległość Grecji jeszcze w 66 lub w 67 roku, co byłoby posunięciem czysto propagandowym, nie pociągającym za sobą istotnych zmian w zarządzaniu prowincją. Nic nie wykluczało z góry podobnej, przeprowadzonej jednym pociągnięciem pióra, zmiany statusu Judei. Bardzo możliwe, że w 66 roku Rzymianom zależało po prostu na zachowaniu twarzy w Jerozolimie, a nie na rozpętaniu jeszcze gwałtowniejszej burzy. Uwagę cesarza zaprzętał wówczas spisek wspaniałego i lubianego, choć niezbyt politycznie uzdolnionego arystokraty Gajusza Kalpurniusza Pizona, odkryty rok wcześniej, w wyniku którego owładnięty manią prześladowczą Neron posłał na śmierć bardzo wielu swoich niegdysiejszych popieczników. Wzorując się na interwencjach podczas wcześniejszych, mniejszych rozruchów w Judei, namiestnik Syrii Cestiusz Gallus pomaszerował z wojskiem na południe. Przyłączając się do niego, król Agrypa mógł przypuszczać, że wkrótce znów wejdzie w rolę opiekuna Świątyni i wybierze arcykapłanów zdolnych lepiej zapanować nad ludnością, a jednocześnie bardziej uległych wobec rzymskich namiestników, niż ówczesny zarząd Świątyni. Wysoce prawdopodobne, że Rzymianie wyruszyli, zamierzając przywrócić rytuał składania wiernopoddańczych ofiar w jerozolimskim sanktuarium, którego zaniechanie było wypowiedzeniem wojny²⁹.

Czemu zatem przypisać tak drastyczną zmianę taktyki w następnych czterech latach? O tym, że rzymska ekspedycja mająca na celu uspokojenie sytuacji w Jerozolimie przerodziła się w regularną operację wojskową z udziałem tysięcy żołnierzy, przesądziła porażka Cestiusza Gallusa, który nie tylko nie zaprowadził w mieście porządku, ale poniósł ogromne straty w ludziach i sprzęcie podczas wycofywania się z Jerozolimy. Takiego ciosu dla prestiżu państwa nie można było puścić płazem, a stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej w zwalczaniu oporu w prowincjach było standardowym sposobem postępowania Rzymian.

Sześcioletnia armia, przy pomocy której Wespazjan zamierzał dać Żydom nauczkę, znacząco przewyższała siły wykorzystane podczas inwazji na Brytanię w 43 roku. Można uważać to za dowód, że Rzymianie uznali żydowskie powstanie za poważne zagrożenie dla swojej hegemonii. Istnieje jednak inne logiczne wyjaśnienie: Wespazjan dostał tę armię pod swoją komendę po prostu dlatego, że znajdowała się wówczas w regionie, bezczynna po zakończeniu kampanii przeciw Armenii i Partii prowadzonych przez najwybitniejszego wodza Nerona, Gnejusza Domicjusza Korbulona. Jak przekonał się sam Korbulon na początku panowania Nerona, bez zadań bojowych legiony w Syrii traciły ducha walki.

To, że rzymski atak na Jerozolimę, do którego doszło cztery lata później, był znacznie gwałtowniejszy niż zwykła ekspedycja karna, można tłumaczyć zaciętością oporu Żydów od momentu rozpoczęcia powstania i ustanowienia w Jerozolimie niepodległego państwa żydowskiego. Ale, w gruncie rzeczy, w żydowskim państwie nie tyle zwiększył się opór wobec Rzymu, ile zaostrzyły się wewnętrzne walki o władzę. Grupa zbrodniczych sykariuszy próbowała bez powodzenia przejąć władzę w mieście, po czym przeniosła się do twierdzy Heroda na Masadzie, niebotycznym skalnym występie nad Morzem Martwym. Do czasu upadku Jerozolimy nie brali już oni udziału w wojnie. Z powodu niemrawej obrony reszty terytorium kraju tysiące uchodźców musiało szukać schronienia w stolicy. Tam Galilejczycy pod wodzą Jana z Giskali rywalizowali o wpływy z zelotami przybyłymi z wiosk w północnej Judei. Obie te grupy łączyła niechęć do Idumejczyków z południa i ich przywódcy Szymona, syna Giorasa. W okresie między wycofaniem się Cestiusza Gallusa a rozpoczęciem oblężenia wiosną 70 roku nie doszło do żadnego większego starcia z Rzymianami, a już z pewnością Rzymianie nie napotkali takiego oporu, który by usprawiedliwiał zburzenie Świątyni w odwecie.

Zmiana polityki Rzymu byłaby może uzasadniona, gdyby ogłoszenie niepodległego państwa w Jerozolimie wywołało masowe wystąpienia przeciw władzy Żydów w całym imperium. Nic takiego jednak nie nastąpiło, chociaż Kasjusz Dion podaje w swoim krótkim opisie oblężenia miasta, iż wśród „Żydów [w Jerozolimie] wielu [było] miejscowych i wielu wyznających te same obyczaje, nie tylko z cesarstwa rzymskiego, ale i zza Eufratu”. Wbrew temu twierdzeniu jedyni Żydzi z diaspory, których Józef wymienia wśród obrońców miasta, to Adiabenicy z Mezopotamii, a konkretnie potomkowie króla Izatesa, który przeszedł na judaizm kilkadziesiąt lat wcześniej. Nawet jeżeli przybyli jeszcze jacyś Żydzi z Azji Mniejszej, Syrii, Egiptu albo z samego Rzymu, Józef pomija ich milczeniem, znamiennym z uwagi na jego liczne wzmianki o krajowych grupach. Być może Dion miał na myśli tylko Żydów z okolic bezpośrednio sąsiadujących z Judeą, czyli z Zajordanii i Galilei. Niewykluczone także, że Józef starał się ukryć przed swoimi rzymskimi czytelnikami stopień zaangażowania Żydów z diaspory w rebelię. Wydaje się jednak bardziej prawdopodobne, że ci ostatni przeważnie dystansowali się od cudzego sporu. Jak wiadomo, powszechne protesty Żydów na całym świecie przeciw zamierzonej przez Kaligulę profanacji świątyni w 40 roku kazały Filonowi zapomnieć na ten czas o kłopotach Żydów w Aleksandrii, a Agrypie I postawić na szalę swój majątek i życie. Rozziew między tą reakcją a pasywnością Żydów z diaspory w latach 66–70 nasuwa przypuszczenie, że nie widzieli oni wtedy żadnego bezpośredniego zagrożenia dla świątyni³⁰.

Co nie znaczy, że samo powstrzymanie się od udziału w walkach uchroniło Żydów z diaspory przed skutkami konfliktu w ojczyźnie. Groziły one zwłaszcza mniejszościom żydowskim w miastach położonych blisko granic Izraela. W niepokojnej Aleksandrii wiosną 66 roku wybuchły zamieszki, gdyż „wówczas w różnych miejscach doszło do zaburzeń”, kiedy w czasie obrad w amfiteatrze Grecy zauważyli wśród zgromadzonych także Żydów³¹. Trzech z nich spalono żywcem,

a społeczność żydowska podniosła bunt, żeby ich pomścić. Spokój w mieście udało się przywrócić dopiero z pomocą dwóch stacjonujących pod miastem rzymskich legionów.

Nawet tam, gdzie dotychczas stosunki między Żydami a resztą ludności układały się dobrze, z chwilą wybuchu powstania w Jerozolimie sytuacja stała się napięta. Sąsiedzi od lat pokojowo żyjący obok siebie nagle stawali po dwóch stronach barykady. Pogromy zagrażały żydowskim mieszkańcom wielu miejscowości w pobliżu Judei, a nawet tak odległych jak Antiochia w Syrii. Nieżydowskie władze miejskie reagowały różnie, jedne powściągały przemoc, inne do niej podzęgały:

W Askalonie zabito ich [Żydów] dwa tysiące pięćset, w Ptolemais dwa tysiące i wielu jeszcze wtrącono do więzienia. Niemało ludzi zgładzili też Tyryjczycy, lecz większą część z nich związali i trzymali pod strażą. Tak samo mieszkańcy Hippos i Gadary stracili najodważniejszych, a tchórzliwych wzięli pod straż. Podobnie postąpiły inne miasta syryjskie, a każde kierowało się bądź nienawiścią do Żydów, bądź obawą przed nimi. Jedynie antiocheńczycy, sydończycy i apamejczycy oszczędzili swoich żydowskich współmieszkańców i nie pozwolili ani nikogo z nich zabić, ani uwięzić, może z tej przyczyny, że znając swoją przewagę liczebną, nie liczyli się z możliwością wzniesienia przez nich rozruchów, lecz moim zdaniem czynili to raczej ze współczucia dla tych, u których nie znajdowali żadnych skłonności buntowniczych. Gerazeńczycy wreszcie nie tylko nie wyrządzili krzywdy mieszkającym u nich Żydom, lecz nawet odprowadzili pragnących miasto opuścić aż do granicy³².

W swojej autobiografii Józef twierdzi, że „mieszkańcy okolicznych miast syryjskich pochycili zamieszkałych wśród nich Żydów i wyróżnili ich wraz z kobietami i dziećmi, chociaż nie mieli żadnego powodu... gdyż oni ani nie zamierzali podjąć jakiegokolwiek działania buntowniczej w celu oderwania się od Rzymian, ani względem nich samych nie przejawiali wrogich uczuć czy zdradzieckich zamiarów”. Jego zapewnienia nie ujawniały jednak całej prawdy, skoro, jak podaje w *Wojnie żydowskiej*, Żydzi mieszkający niedaleko Jerozolimy padli ofiarą sąsiadów sprowokowanych przez jerozolimskich rebeliantów, którzy posłali swoje oddziały na wieś, by siały śmierć i zniszczenie. Nienawiść rebeliantów do miejscowych gojów wzbudziła rzeź Żydów z Cezarei: „Mieszkańcy Cezarei wymordowali ludność żydowską w swoim mieście. W ciągu jednej godziny wyróżniono ponad dwadzieścia tysięcy ludzi i w całej Cezarei nie ostał się ani jeden Żyd. Albowiem nawet wszystkich tych, którzy zbiegli, Florus kazał pojmać i przyprowadzić związanych do warsztatów okrętowych”. Ale ta wrogość miała swoje korzenie jeszcze głębiej. To właśnie miejscowi goje służyli w oddziałach pomocniczych, które przed wybuchem powstania wykazały się wielką brutalnością wobec mieszkańców Jerozolimy. Pochodzący z Cezarei i Sebaste żołnierze szwadronu kawalerii i pięciu kohort piechoty w 44 roku przyjęli z gorszącą radością wiadomość o przedwczesnej śmierci Agrypy I, którego uważali za zbyt przychylnego Żydom:

Lżyli zmarłego nieprzyzwoitymi wyrazami, nie nadającymi się do powtórzenia, a żołnierze, którzy się tam znajdowali – a była ich spora liczba – wtargnęli do jego domu i zabrali posągi córek króla [Bereniki i Druzylli] i za jednomyślną zgodą ponieśli je do domów rozpusty. Tam umieścili je na dachach i na wszelki sposób znieważali, popełniając czyny zbyt nieprzyzwoite, aby je można wymienić. Leżąc w miejscach publicznych przy stołach, urządzali biesiady dla całego ludu, ozdobieni wieńcami i namaszczeni wonnymi olejkami, i wlewali wino na ofiarę Charonowi, i nawzajem pili zdrowie z powodu śmierci króla.

Józef pisze, że pełniący służbę w tych formacjach wojskowych mieszkańcy Cezarei i Sebaste, którzy ubliżyli zmarłemu Agrypie, po upływie dwudziestu dwóch lat okazali się „źródłem największych nieszczęść dla Żydów, ponieważ zasiali ziarna wojny, która wybuchła za Florusa”³³.

Po wycofaniu się Cestiusza Gallusa powstańcy jerozolimscy byli przez kilka miesięcy zbyt zaabsorbowani ustanawianiem i utrwalaniem świeżo odzyskanej wolności oraz walkami frakcyjnymi, by wciągać Żydów z diaspory w swoją wojnę. Żydzi mieszkający daleko od nowego państwa mogli liczyć na to, że się ich zostawi w spokoju. Nie dotyczyło to Żydów z Antiochii, gdzie sprawy Jerozolimy budziły żywy oddźwięk, choćby dlatego, że z tej stolicy prowincji i największego po Rzymie i Aleksandrii miasta imperium wyruszył ze swymi wojskami Cestiusz Gallus, a Wespazjan ćwiczył tam swoje oddziały przed ponownym atakiem.

Po przybyciu Wespazjana do Antiochii późną jesienią 66 roku niejaki Antioch oskarżył własnego ojca, który należał do kierownictwa miejscowej gminy żydowskiej, i innych Żydów o zdradę i zamiar podpalenia miasta. Strach przed żydowską „piątą kolumną” podsycało oskarżenie kilku żydowskich cudzoziemców o udział w spisku. Następnie ów Antioch postanowił sprawdzić, którzy Żydzi są lojalni wobec miasta. Ci, którzy odmówili składania ofiar pogańskim bogom, zostali zabici. Jako żydowski renegat Antioch ten dobrze wiedział, gdzie wymierzyć najcięższe ciosy, dlatego kolejnym rozporządzeniem był zakaz odpoczynku w szabat. Według Józefa rzymscy żołnierze mieli dopilnować, by Żydzi „tak samo pracowali jak w inne dni”. Na krótko prawo do świętowania szabat uznoszą nie tylko Antiochia, ale i „inne miasta”. Józef nie uściśla, które.

Wobec kłopotów, w jakie Żydów z diaspory wpędziło zamieszanie w ich rodzinnym mieście, tym bardziej zastanawiające są ich opory przed zaangażowaniem się w obronę Jerozolimy. Być może uważali, że ta odległa wojna to nie ich sprawa. Żyli szczęśliwie jako mniejszość narodowa pod rzymskim panowaniem i opieką. Być może liczyli na przywrócenie rzymskich rządów w Judei, ukaranie najaktywniejszych buntowników i mianowanie nowego, prorzymskiego arcykapłana w Świątyni. Z pewnością nie przypuszczali, że skutkiem wojny rozpętanej w 66 roku będzie zderzenie cywilizacji, które na zawsze zmieni oblicze judaizmu³⁴.

Żaden Żyd, ani w Jerozolimie, ani w diasporze, nie mógł przewidzieć, jaki zwrot nastąpi w sytuacji politycznej świata w roku 68 ani jakiego znaczenia nabierze

w związku z tym kampania w Judei. Po gwałtownej śmierci Nerona w państwie rzymskim wybuchła wojna domowa trwająca ponad rok. Od połowy 68 do grudnia 69 roku walki osiągnęły skalę nieznaną rzymskiemu społeczeństwu od stu lat, czyli od momentu ustanowienia autokratycznych rządów Oktawiana po jego miażdżącym zwycięstwie nad Markiem Antoniuszem pod Akcjum w 31 roku p.n.e. Zginęło tysiące Rzymian, a na tronie cesarskim zasiadało kolejno czterech cesarzy: Galba, Oton, Witeliusz i Wespazjan.

To, że możemy dokładnie odtworzyć bieg wydarzeń od stycznia 69 roku, zawdzięczamy głównie pierwszym pięciu księgom *Dziejów* Tacyty, obejmującym okres od 69 roku do śmierci Domicjana w 96 roku. Jest to dzieło – jak określił sam autor – „którego treść obfituje w katastrofy, srogie boje, rozterki i bunty oraz okrucieństwa nawet podczas pokoju popełniane”. Tacyt przyznał, że nie był świadkiem zupełnie bezstronnym: „Mnie Galba, Otho, Witeliusz ani z dobrodziejstwa, ani z krzywdy nie dali się poznać. Nie będę [jednak] przeczył, że mojej karierze urzędniczej dał początek Wespazjan, że popchnął ją Tytus, a Domicjan jeszcze dalej posunął, lecz kto nieskażonej prawdzie ślubował, ten musi mówić o każdym bez miłości i bez nienawiści”.

Kolejny bratobójczy rozlew krwi wywołał w kraju ogromny wstrząs. Zmagania nie osiągnęły wprawdzie takiego nasilenia jak w dziesięcioleciu przed Akcjum czy wcześniej, ale dotknęły znacznie większą liczbę zwykłych rzymskich obywateli niż intrygi w kręgach władzy i pokazowe procesy z pierwszej połowy I wieku n.e. Tacyt napisał, że „od bitwy pod Akcjum... dla dobra pokoju musiano całą władzę skupić w ręku jednego człowieka”. Walki o to, kogo wynieść na owo najwyższe stanowisko, groziły destabilizacją państwa w nie mniejszym stopniu, niż przedśmiertne konwulsje republiki³⁵.

Początek powstania w 68 roku potwierdził skuteczność imperialnej polityki „dziel i rządź”. Gajusz Juliusz Windeks, namiestnik Galii Zaalpejskiej i zarazem rdzenny galijski arystokrata, wypowiedział Neronowi posłuszeństwo w styczniu 68 roku pod hasłami (sądząc z monet, jakie kazał bić): „Zbawienie ludzkości”, „Jowisz Wyzwoliciel” oraz „Rzym odzyskany”. Nie mając wpływów wśród elity politycznej Rzymu, Windeks próbował zyskać poparcie, zwracając się listownie do innych namiestników. Wiadomość o spisku dotarła do cesarza. Wszyscy namiestnicy i dowódcy wojsk zostali natychmiast ostrzeżeni, a wszelka zwłoka w potępieniu rokoszu oznaczała utratę cesarskiej łaski i niemal pewną śmierć. Dowódca wojsk Górnej Germanii, Werginiusz Rufus, ruszył do Środkowej Galii, by pod koniec maja spotkać się z Windeksem w Vesontio. Windeks przybył do Vesontio z siłami znacznie mniej licznymi niż Rufus, a jego żołnierze byli gorzej wyposażeni i wyszkoleni. Może sądził, że Rufus nadciąga z zamiarem przyłączenia się do powstania przeciw Neronowi. Jeżeli na to liczył, jego nadzieje legły w gruzach. Armie stoczyły bitwę, w której wojska Windeksa poniosły klęskę, a on sam popełnił samobójstwo.

Nie sposób dociec, co myślał wówczas Rufus, ale epitafium, w którym trzydzieści lat później podsumowano jego życie po naturalnej śmierci, stanowi przykład

mistrzowskiej manipulacji prawdą historyczną: „Tu spoczywa Rufus, który niegdyś, po klęsce Windeksa, wyzwolił cesarską władzę, nie dla siebie, ale dla swego kraju”. Bunt Windeksa, zdławiony na polu bitwy z dała od Rzymu, nie zagroził władzy Nerona³⁶.

Większe znaczenie miały wydarzenia w Hiszpanii. Namiestnik Hiszpanii Tarrakońskiej, Serwiusz Sulpicjusz Galba, miał ponad siedemdziesiąt lat, pochodził ze starego patrycjuszowskiego rodu zasłużonego w służbie dla kraju za republiki, trzydzieści pięć lat wcześniej piastował stanowisko konsula, a za swoje wojskowe zasługi otrzymał insygnia zwycięzcy. Niewykluczone, że Windeks zwrócił się do niego jako potencjalnego sojusznika w walce z Neronem. Pewne jest natomiast, że Galbie udało się skłonić swoich żołnierzy do obwołania go reprezentantem senatu i ludu. Na jego monetach widnieją takie hasła, jak „Wolność Ludu Rzymskiego”. Inni namiestnicy i dowódcy w Hiszpanii, na czele z Markiem Salwiuszem Otonem, legatem Luzytanii, i Tytusem Winuszem Rufinusem, dowódcą jedyne hiszpańskiego legionu, postanowili poprzeć bunt Galby. Dysponując taką siłą, łatwo było się uporać z miejscową opozycją. Opanowanie jednej prowincji nie oznaczało jednak kontroli nad całym imperium: proklamowanie na monetach „Przymierza Hiszpanii i Galii” przez Galbę oznaczało, że takie porozumienie wcale nie było rzeczą oczywistą. Z Hiszpanii do Rzymu prowadziła daleka droga. Neron wysłał wodza do północnej Italii, by zebrał armię w celu odparcia spodziewanej inwazji.

Neron mógł poczekać, licząc na to, że koalicja ambitnych i niezadowolonych skupionych wokół Galby się rozsypie. Ale w tym czasie zbuntował się trzeci legion pod dowództwem Klodiusza Macera, który stacjonował w Afryce i mógł odciąć dostawy zboża do Rzymu. Macer prawdopodobnie działał niezależnie od Galby, skoro z jego rozkazu został w październiku tego samego roku stracony. Być może Neron uznał, że wobec buntu tylu dowódców nie utrzyma władzy. Tuż przed planowaną ucieczką do Egiptu opuściła go gwardia pretoriańska, argumentując, że Neron zamierza porzucić Rzym, a na ten znak senat – jak przed dwudziestu siedmiu laty, kiedy z rąk pretorian zginął Kaligula – ogłosił cesarza wrogiem publicznym. Swetoniusz opisał śmierć Nerona:

Faon [jego wyzwolenc] zachęcał go, aby tymczasem skrył się do jamy, skąd wydobyto piasek, lecz Nero odpowiedział, że on za życia nie zagrzebie się w ziemi... Gdy wszyscy towarzysze po kolei nalegali, aby jak najprędzej uszedł zniewag, jakie mu niechybnie grożą, kazał wykopać w swej obecności dół wymiarów takich, jak jego ciało, zgromadzić także, gdzie się znajdują, szczątki marmuru, jednocześnie przynieść wody i drewna, aby zatroszczono się o trupa. Płakał przy każdym poleceniu i ciągle powtarzał: „Jakież artysta ginie!”... Już zbliżali się konni, którym polecono przywleć go żywego. Gdy to usłyszał... wbił żelazo w szyję przy pomocy swego sekretarza, Epafrodyta. Jeszcze oddychał, gdy wpadł centurion i narzucił mu opończę na ranę, udając, że przybył z pomocą. Nero odpowiedział tylko: „Za późno!”, i jeszcze: „Oto wierność”. Z tymi słowami na ustach skonał. Oczy wyszły mu na wierzch, nieruchome, budząc wstręt i grozę widzów³⁷.

Galbie pozostało udać się do Rzymu i przyjąć hołd poddanych. Po ekscesach poprzedniego cesarza wydawało się, że nowy władca bez trudu zdobędzie popularność. W praktyce okazało się jednak, że oszczędność można uznać za skąpstwo, a radości wybranych przez cesarza towarzyszy gniew pominiętych. Każdy uzurpator potrzebuje czasu, by wytworzyć wokół siebie aurę nietykalności, jaka chroniła nawet Kaligulę i Nerona mimo ich najdzikszych wybryków. Nie było to dane Galbie: Neron umarł na początku czerwca 68, a Galbę zamordowano 15 stycznia 69 roku. Na cesarza w podeszłym wieku, nie mającego własnego syna, mocno naciskano, żeby kogoś adoptował. 10 stycznia przedstawił on senatowi młodego człowieka pozbawionego politycznych zasług, a nawet takich ambicji. Lucjusz Kalpurniusz Pizon Frugi Licynianus był mało znanym potomkiem świetnego niegdyś rodu. Przekroczywszy trzydziestkę, spędził kilka ostatnich lat panowania Nerona na wygnaniu i nie zdobył sobie popularności wśród ludności Rzymu. Najbardziej energiczny przyboczny dowódca Galby, Oton, który przybył razem z nim z Hiszpanii, poczuł się dotknięty, że to nie on został wyznaczony na następcę, i zareagował błyskawicznie. W kohortach pretorianów i tak już miano Galbie za złe, że nie wypłacił nagród pieniężnych obiecanych im w czerwcu w zamian za opuszczenie Nerona. 15 stycznia Oton poszedł z Galbą złożyć ofiary w świątyni Apolla po to tylko, by wymknąć się z orszaku cesarza i z grupą dwudziestu trzech żołnierzy udać się do obozu pretorianów, którzy zgotowali mu serdeczne powitanie. Swetoniusz opisuje z drastycznymi detalami ostatnie chwile życia leciwego cesarza, otoczonego na Forum przez wrogich mu żołnierzy:

Tu jeźdźcy, którym polecono go zabić, najpierw rozpędzili po ulicach tłum cywilów, wpadłszy na nich w pełnym galopie. Następnie, zauważywszy go z dała, na chwilę się zatrzymali. Znowu podcięli konie. Świta cesarska pierzchła. Zarabali go. Niektórzy donoszą, że przy pierwszej zaraz napaści zawołał: „Co czynicie, towarzysze broni! Jam wasz i wy moi”. Obiecał nawet darowiznę żołnierzom. Jednak większość autorów podała, że sam nadstawił gardło i zachęcał ich, „aby czynili swoje i mordowali, skoro uważają to za słuszne”³⁸.

Oton zatem utorował sobie drogę do władzy, przelewając krew na ulicach Rzymu. Pizon zginął tego samego dnia, co Galba, tak jak i wielu innych współpracowników cesarza. Uzasadniając swoje mordercze ambicje, Oton powołał się na bliskie więzi z Neronem. Przywrócił jego obalone posągi i podkreślał życzliwość, jaką okazywał mu usunięty przez Galbę cesarz we wcześniejszych latach swoich rządów. W Rzymie ta polityka odniosła skutek, bo zyskała nowemu cesarzowi przychylną senatu, ludu i (nade wszystko) pretorianów. Ale Oton, od 58 roku do czasu spisku Galby namiestnik Luzytanii, nie miał okazji zasłynąć jako wybitny dowódca, nigdy nie był konsulem i nie cieszył się w prowincjach uznaniem ze strony innych wojskowych. Przeciwnicy nowego cesarza pojawili się nie w jego najbliższym otoczeniu, lecz w odległej Germanii. Tam znamienity Aulus Witeliusz, urodzony pokolenie wcześniej, przed dwudziestu laty piastujący stanowisko

konsula, stał na czele armii w Dolnej Germanii. Witeliusz dał się przekonać swoim żołnierzom, że najwyższa władza powinna należeć właśnie do niego. Żołnierze liczyli, że skorzystają na sukcesie swego dowódcy.

Już 1 stycznia 69 roku legiony w Moguncji odmówiły złożenia przysięgi na wierność Galbie. Armie germańskie szybko przekroczyły Alpy, korzystając ze sprzyjającej pogody. Witeliusz chciał dotrzeć do Rzymu, zanim Oton zdołałby sięgnąć po siłki z innych prowincji, szczególnie z Bałkanów. Oton pomaszerował na północ do doliny Po i postanowił wypowiedzieć siłom Witeliusza bitwę pod Cremoną 14 kwietnia. W sukurs zdążyły mu przyjść bardzo nieliczne oddziały i Witeliusz miał ogromną przewagę. Doszło do bitwy, w której Oton poniósł wielką klęskę. Tacyt był pełen uznania dla odwagi Otona, który zdecydował się popełnić samobójstwo. Przepisał mu przejmującą mowę wygłoszoną do stronników:

Narażać... na dalsze niebezpieczeństwa tę waszą odwagę, to wasze męstwo, uważam za zbyt wysoką cenę mojego życia. Im większe wskazujecie mi nadzieje, gdyby mi się żyć spodobało, tym piękniejsza moja śmierć będzie... Choćby inni dłużej panowanie dzierżyli, nikt tak odważnie nie mógłby go porzucić. Czy miałbym na to pozwolić, aby tyle rzymskiej młodzie, tyle wybornych wojsk znowu pokotem legło i państwu wydartych zostało? Niech mi ta myśl towarzyszy, że bylibyście za mnie zginęli, lecz wy mnie przeżyjecie!

Te zdania wyszły, oczywiście, spod pióra Tacyta, a nie z ust Otona. Pochlebny obraz ostatnich dni cesarza powstał w dużej mierze wskutek oszczerstw rzucanych na jego pogromcę przez informatorów Tacyta, którym zależało na oczernieniu Witeliusza dlatego, że był przeciwnikiem Wespazjana. W gruncie rzeczy, Oton nie miał innego wyboru po przegranej bitwie, bo droga do Rzymu była przed zwycięzcami otwarta. Mrzonką byłoby pokładanie nadziei w legionach bałkańskich, których przybycie stało pod wielkim znakiem zapytania. Powiadomiony o sytuacji senat 19 kwietnia skwapliwie powierzył cesarską władzę Witeliuszowi i wysłał na północ delegację, która spotkała się z nowym imperatorem w połowie maja w Pawii. Ten na prośbę ogółu zaczął wkrótce używać tytułu „Augusta”³⁹.

Wydarzenia, w wyniku których z kolei Witeliusz pożegnał się z życiem i władzą na korzyść Tytusa Flawiusza Wespazjana, ostatniego cesarza w 69 roku, w głównych zarysach przypominały zamach stanu jego właśnie autorstwa – ku zakłopotaniu flawijskich historyków, takich jak Józef Flawiusz oraz (retrospektywnie) Tacyt.

W 66 roku Wespazjan został mianowany przez Nerona dowódcą wojsk mających uporać się ze zbuntowanymi Żydami, po części dlatego, że był postacią politycznie mało znaczącą. Syn poborcy podatkowego, miał już blisko sześćdziesiąt lat, a za sobą wartościową, choć nie błyskotliwą karierę. Ani Tyberiusz, ani Kaligula nie darzyli go szczególnymi względami. Przełomem w jego życiu okazało się dowództwo nad legionem podczas podboju Brytanii za Klaudiusza w 43 roku. W 51 roku, w wieku czterdziestu dwóch lat, otrzymał tytuł konsula. Na początku lat sześćdziesiątych został namiestnikiem Afryki. Było to stanowisko prestiżowe, za

którym nie szła jednak realna władza, gdyż nie podlegały mu żadne legiony. W październiku 66 roku Neron miał już obsesję na punkcie spisków na jego życie. Sprzysiężenie Gajusza Kalpurniusza Pizona zostało udaremnione rok wcześniej, ale podejrzenia padły na wielu polityków i wojskowych, prawdopodobnie niezamieszanych w żadne zmywy. Wśród ofiar znalazł się zmuszony przez Nerona do samobójstwa Korbulon, który miał na swoim koncie największe zwycięstwa tamtej epoki, między innymi pokonanie Ormian i Partów na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Kiedy popadł w niełaskę cesarza, odebrał sobie życie w październiku 66, tuż po porażce wyprawy Cestiusza Gallusa na Jerozolimę.

Neron nie ścierpiałby triumfu kolejnego wybitnego wodza. Na wojnę w Judei wolał posłać trzy legiony pod komendą kompetentnego dowódcy, który nie mógł się jednak poszczycić pochodzeniem i koneksjami wśród arystokracji. Jak ujął to zwięźle Swetoniusz: „Dla stłumienia tego buntu [Żydów] potrzeba było większego wojska i bardzo energicznego wodza, któremu można by powierzyć bezpiecznie tak wielkie zadanie. Wybrano bez zastrzeżeń właśnie Wespazjana, jako że doświadczone już nieraz jego energii, a przy tym w żadnym wypadku nie mógł budzić obaw jako ewentualny pretendent do władzy najwyższej ze względu na gminność pochodzenia i nazwiska”⁴⁰.

Zdaniem Swetoniusza do sięgnięcia po najwyższą władzę, o którą walczyli Oton z Witeliuszem, skłoniły tego mało znanego senatora wróżebne znaki. „Podczas obiadu roboczy wół, zrzuciwszy jarzmo, wtargnął do jadalni, rozpędził służbę i jakby nagle zmęczony padł u samych stóp spoczywającego Wespazjana i pochylił kark”. Wyrocznie Judei także nie zawiodły, potwierdzając, że jego dążenia zgodne są z wolą bożą: „Gdy radził się wyroczni boga Karmela, zapewniły go losy, że ma obiecane spełnienie tego wszystkiego, co tylko zamyśla i zamierza w duszy, choćby największego. Jeden ze znakomitych jeńców judejskich, Józef, gdy prowadzono go do więzienia, oświadczył z całą stanowczością, że tenże sam Wespazjan w krótkim czasie go uwolni, lecz już jako cesarz”. Swetoniusz przeplata tę przypowieść o boskim błogosławieństwie dla ambitnych marzeń Wespazjana z bardziej prozaiczną wersją, wedle której był on pionkiem w rękach żołnierzy legionów nadunajskich i wschodnich, spragnionych profitów przypadających zwycięzcom wojny domowej:

[Legiony] postanowiły wybrać cesarza i osadzić go na tronie. Przecież nie są, jak mówiono, gorsi od wojsk hiszpańskich, które wybrały Galbę, ani od pretorianów, którzy wybrali Otona, ani od wojsk germańskich, które wybrały Witeliusza. Więc podawano najpierw nazwiska wszystkich legatów konsularnych, jacy tylko wtedy byli. Jednak wszystkich, każdego z innej przyczyny, uważano za niewłaściwych. Jacyś żołnierze z trzeciego legionu, który pod koniec panowania Nerona przeniesiony został z Syrii do Mezji, wynosili pochwałami Wespazjana. Wszyscy jednogłośnie zgodzili się na niego i jego nazwisko wypisali bezzwłocznie na wszystkich sztandarach... Jednak wieść o tym zdarzeniu rozeszła się na wszystkie strony. Wówczas Tyberiusz Aleksander, prefekt Egiptu, pierwszy odebrał od legionów przysięgę na wierność Wespazjanowi w dniu Kalend lipca. Ten dzień odtąd obchodzono jako pierwszy dzień pryncypatu Wespazjana.

Następnie armia judejska złożyła przysięgę bezpośrednio samemu Wespazjanowi w dniu piątym przed Idami lipca.

Nałożenie się w czasie owych „spontanicznych” deklaracji gorącego poparcia dla Wespazjana, nawet ze strony Gajusza Licyniusza Mucjanusa, namiestnika Syrii, który był przedtem z Wespazjanem w niezbyt dobrych stosunkach, nie pozostawia cienia wątpliwości, że wszystko zostało starannie ukartowane. Nie wiadomo, czy ten spisek zawiązany na początku lipca byłby wymierzony w Otona, gdyby utrzymał się on u władzy. Ale po jego śmierci zwolennicy Wespazjana mogli udawać mścicieli Otona: „Najwięcej pomogły zamierzeniom Wespazjana następujące okoliczności. Ukazał się odpis listu zmarłego Otona do Wespazjana (prawdziwego lub fałszywego), w którym, zaklinając się na wszystko, zlecał mu Oton pomstę za siebie i życzył, aby przyszedł z pomocą państwu”⁴¹.

Pierwotny plan zakładał prawdopodobnie marsz Mucjanusa na Italię, podczas gdy Wespazjan miał wyruszyć do Aleksandrii, by w razie potrzeby przerwać dostawę zboża do Rzymu i pozbawić w ten sposób Witeliusza sympatii obywateli (co było ryzykownym posunięciem). Wespazjan rzeczywiście udał się do Aleksandrii, przekazując dowództwo nad kampanią judejską swemu synowi, Tytusowi. Na Mucjanusa czekały w Rzymie legiony naddunajskie pod komendą Antoniusza Primusa, który zadeklarował poparcie dla Wespazjana. Późnym popołudniem 24 października rozgromił siły Witeliusza pod Cremoną, czyli w tym samym miejscu, gdzie Witeliusz w kwietniu pokonał Otona. Cremona została splądrowana. Mówiło się o pięćdziesięciu tysiącach zabitych, a miasto płonęło przez cztery dni. Primus szedł szybko na Rzym, do którego wkroczył 21 grudnia. Witeliusz, w przeciwieństwie do Otona, usiłował odwlec nieunikniony koniec, ze straszliwym skutkiem:

Już wtargnęły przednie straża wojska nieprzyjacielskiego. Nie spotkawszy nikogo, poczęły wszędzie plądrować, jak to zwykle bywa. One wyciągnęły Witeliusza z kryjówki, pytając (bo nie wiedziano), kim jest, i czy wie, gdzie jest Witeliusz. Wykręcił się kłamstwem. Następnie, rozpoznany, usilnie prosił, aby tymczasem potrzymano go pod strażą lub w więzieniu. Jakoby ma coś ważnego do powiedzenia w sprawie bezpieczeństwa Wespazjana. Aż związano mu ręce za plecami, na kark założono powróż i tak w podartej szacie, półnagi, wleczono na forum wśród powszechnego poszturchiwania i posmiewiska, przez całą przestrzeń Drogi Świętej. Głowę odchyłono mu ku tyłowi, gdyż trzymano go za włosy, jak zwykle złoczyńców, ostrzem miecza podparto mu podbródek, aby można było obejrzeć jego twarz i aby nie pochylał jej w dół. Niektórzy rzucali w niego gnojem i błotem. Inni przezywali podpalaczem i żarłokiem. Część pospólstwa wytykała mu nawet fizyczne ułomności... Wreszcie u schodów Gemońskich umęczono go drobnymi ciosami i wykończono. Stamtąd hakiem zawleczono do Tybru.

Senat natychmiast przekazał wszelkie uprawnienia Wespazjanowi jako nowemu cesarzowi – choć ten i tak datował swoje panowanie nie od formalnej aprobaty senatorów, ale od 1 lipca, kiedy został po raz pierwszy okrzyknięty cesarzem przez żołnierzy⁴².

Wespazjan odciął się od barbarzyńskich gwałtów Antoniusza Primusa, który jakoby miał działać samowolnie. Zaznawszy przelotnej chwały w opanowanym przez siebie Rzymie, Primus został po cichu odsunięty i pozostałe dwadzieścia pięć lat życia spędził w rodzinnej Tolosie (Tuluzie). Wespazjan mógł dzięki temu wyprzeć się jakiegokolwiek udziału w rozlewie krwi i z dumą przypisywać zdobycie władzy jedynie swojej popularności wśród żołnierzy i ludu, nawet jeśli polityczna rzeczywistość temu przeczyła. Bez działań zbrojnych to zwycięstwo nie byłoby możliwe, ale władzę zdobytą w drodze zamachu stanu należało jakoś uprawomocnić w oczach społeczeństwa. By dowieść swoich praw do cesarskiej purpury, nowy imperator postanowił zatem wykazać się bojowymi zasługami i pokonać zbuntowanych Żydów.

Śmierć Nerona, koniec dynastii julijsko-klaudyjskiej, walka o władzę między Galbą, Otonem i Witeliuszem oraz sięgnięcie Wespazjana po purpurę – wszystkie te wydarzenia były zupełnie nieoczekiwane. W lipcu 69 roku okazało się nagle, że na czele sił rzymskich wystawionych przeciwko Jerozolimie nie stoi już mało znany, średnio uzdolniony senator, którego prestiż na cesarskim dworze był znikomym. Teraz ten dowódca był, albo miał zamiar wkrótce zostać, cesarzem. To aspiracje Wespazjana i pragnienie okrycia się żołnierską chwałą spowodowały, że ze zdwojoną energią przystąpił on do ataku na Jerozolimę.

Wespazjan zdobył władzę w Rzymie niejako na odległość. Pozostał w Aleksandrii, z dala od rozlewu rzymskiej krwi. Drogę do tronu utorowali mu jego sojusznicy, szczególnie Primus pod Cremoną w październiku 69 roku. Rozpoczęcie rządów od rzezi obywateli nie najlepiej wróżyło mu na przyszłość. Wespazjan pilnie potrzebował zwycięstwa nad wrogiem Rzymu – najsolidniejszej podstawy autorytetu rzymskiego polityka – żeby wkroczyć do stolicy w glorii bohatera wojennego i zbawcy kraju. Powrót do ojczyzny odłożył na lato 70 roku, przykazując swemu synowi, Tytusowi, żeby jak najszybciej i bez względu na koszty doprowadził wojnę do zwycięskiego końca⁴³.

Tytus zawdzięczał swój triumf temu, że działał bezwzględnie, nie licząc się ani z miastem, ani ze stratami własnymi. Upadek Jerozolimy przypłacił życiem lub zdrowiem tysiące rzymskich żołnierzy. Nie sposób dziś ustalić ich dokładnej liczby: ani Tytusowi, ani Józefowi nie zależało na podawaniu strat do publicznej wiadomości, a władze często woła je przemilczeć, żeby nie umniejszać chwały wspaniałego zwycięstwa. Po zakończeniu oblężenia Tytus rozdał złote i srebrne insygnia tym, którzy wyróżnili się męstwem. Sądząc z opisu Flawiusza, nie wspominał nawet o tych, którzy ponieśli najwyższą ofiarę, wbrew retoryce jego wzniosłej przemowy o „nieśmiertelności, która jest udziałem mężów poległych w bohater-skiej walce”. Tymi słowami zagrzewał ponoć swoich żołnierzy do straceńczego ataku na mury⁴⁴.

Tytus znajdował się pod polityczną presją: miał rozkaz zdobyć Jerozolimę jak najszybciej. Doniesienia dezerterskie świadczyły o tym, że morzenie obrońców miasta głodem jest taktyką skuteczną. Wystarczyło tylko poczekać. Ale Tytus myślał nie tyle o Jerozolimie, ile o Rzymie. I o potrzebie obwieszczenia mieszkańcom

stolicy imperium, że jego ojciec, nowy cesarz, rok wcześniej wyniesiony do tej godności przez własnych żołnierzy, nie jest awanturnikiem, który doszedł do władzy po trupach rzymskich obywateli zabitych w bratobójczych walkach, ale bohaterem państwa rzymskiego, powracającym ze zwycięskiej wojny w Judei. Wespazjan przebywał w Aleksandrii od wczesnej jesieni 69 roku. W lipcu 70 roku wyruszył do Rzymu przywitać się z mieszkańcami stolicy i dotarł tam na przełomie września i października. Kiedy opuszczał Aleksandrię, Jerozolima wciąż się broniła. Wespazjan miał nadzieję, że Tytus upora się z tym na czas.

Końcowy szturm, rozpoczęty na początku lata 70 roku, obrócił większość miasta w perzynę. W dużym stopniu przyczyniły się do tego pożary, wzniecone przypadkowo lub rozmyślnie podczas walk, a dzieła zniszczenia dopełniły grabieże po ustaniu oporu. Józef podkreśla, że nawet w gorące oblężenia Tytus nie planował zamachu na samą Świątynię. Podczas narady z dowódcami swoich oddziałów oznajmił podobno, że „nie można mścić się na rzeczach martwych, a nie na żywych ludziach, i w żadnym razie tak wielkiego dzieła wydawać na pastwę płomieni. Stanowiłoby to i dla Rzymian stratę, a gdyby ono ostało się, byłoby ozdobą cesarstwa”⁴⁵.

Niektórzy podawali w wątpliwość relację Józefa, zwłaszcza że z wersji Sulpicjusza Sewera, chrześcijańskiego historyka z IV wieku, który przytacza prawdopodobnie zaginiony fragment *Dziejów* Tacyty, wynika coś zupełnie przeciwnego:

Tytus, zwoławszy radę, wprzód się zastanawiał, czy z takim nakładem pracy wznieśioną świątynię doszczętnie ma zburzyć. Albowiem niektórym zdawało się, że święty ten przybytek, ponad wszelką doczesność okazały, nie powinien ulec zagładzie, ale zachowany, złoży on świadectwo umiarkowaniu Rzymian, a zniweczony, wiekuiste piętno okrucieństwa im przysporzy. Natomiast inni i sam Tytus byli zdania, że przede wszystkim świątynię doszczętnie zburzyć należy, aby tym gruntowniej Judejczyków i chrześcijan religię uprzętać.

Józefowi na pewno zależało na rozpowszechnianiu tezy, nawet nieprawdziwej, że zniszczenie Świątyni było dziełem przypadku. Jednakże przemawiają za nią mocne argumenty. Od opisywanej przez Flawiusza narady nie minęło jeszcze wówczas dziesięć lat. Był w Jerozolimie podczas oblężenia, i to wystarczająco blisko dowództwa, by znać rozkazy wydane podczas sztabowej narady, nawet jeśli nie wiedział, kto jakie opinie wtedy wyrażał. Jego dzieło czytał sam Tytus, więc przeczność nakazywała Józefowi unikanie ewidentnych fałszerstw, skoro autor był uzależniony od cesarskiej łaskawości. Te przesłanki są szczególnie ważne w przypadku uwag o przywódczej roli Tytusa, którymi z pewnością nie był on zachwycony. Józef nie pochlebił przecież wielkiemu dowódcy, sugerując, że zamiar uratowania Świątyni pokrzyżowało mu niezdyplinowanie własnych żołnierzy i niezdolność do utrzymania ich w ryzach. Twierdzenie Józefa kłóci się z faktem, że Tytus świętował zagładę Świątyni, kiedy zostały już po niej same zgłiszczka, ale to raczej potwierdza prawdomówność Józefa, niż jej zaprzecza⁴⁶.

Według Józefa do wybuchu pożaru, który strawił Świątynię, doszło przypadkiem:

I wtedy jeden z żołnierzy, nie czekając rozkazu ani nie wzdragając się przed tak okropnym czynem, z jakiejś niezziemskiej podniety porwał kawałek płonącego bierwiona i podsadzony do góry przez towarzysza broni wrzucił ognistą żagiew przez złote drzwiczki, którymi można było dostać się z północnej strony do pomieszczeń otaczających Przybytek. Gdy strzeliły płomienie, Żydzi podnieśli krzyk godny takiego niebezpieczeństwa i rzucili się pospołu na ratunek, nie bacząc na niebezpieczeństwo życia ani nie oszczędzając sił, kiedy ginęło to, co w przeszłości stanowiło przedmiot ich szczególnej pieczy. Kiedy pewien żołnierz przybiegł z tą wiadomością do Tytusa, ten właśnie odpoczywał po bitwie w namiocie i zerwawszy się z miejsca, pobiegł w takim stanie, w jakim się znajdował, do Przybytku, aby powstrzymać pożar. Za nim ruszyli tam także wszyscy wodzowie, a tym towarzyszyli spłoszeni żołnierze legionów. Powstała wrzawa i zamieszanie, jak to zwykle bywa, kiedy tak wielka masa wojska znajdzie się w bezładnym ruchu. Cezar tedy i głosem, i ręką dawał znak żołnierzom, aby gasili ogień, lecz oni ani nie słyszeli jego wołania, gdyż uszy mieli pełne nieopisanego wrzasku, ani na znaki dawane ręką nie zwracali uwagi, jako że jednych zupełnie pochłonęła walka, drugich zaś zaślepił gniew. Zapalczywość nadbiegających żołnierzy legionów nie można było pohamować ani napominaniem, ani groźbą, lecz wszystkimi zupełnie zawładnęła wściekłość. Przy wejściach zaś powstał tak wielki tłok, że wielu zginęło, tratując jedni drugich, a niemało też podzieliło los pokonanych nieprzyjaciół, gdy wpadali na żarzące się jeszcze i dymiące zwaliska krużganków. A skoro zbliżyli się do Przybytku, udawali, że w ogóle nie słyszą rozkazów Cezara, i jeszcze wzywali towarzyszy przed sobą, aby wrzucić głównie do wnętrza. Powstańcy ze swej strony nie mieli już żadnej możliwości spieszyć na ratunek – wszędzie była tylko rzeź albo ucieczka. Przeważnie ofiarą padali słabi i nieuzbrojeni mieszkańcy z ludu, których zabijano, gdzie kogo dopadnięto. Wokół ołtarza gromadziły się stosy trupów, a po schodach Przybytku krew płynęła strumieniem i ciała pomordowanych na gorze osuwały się w dół.

Jeśli wierzyć Józefowi, nawet wówczas Tytus liczył jeszcze na to, że konstrukcję Świątyni da się ocalić. Biegał wokół, próbując namówić żołnierzy, żeby gasili ogień. Ale ci nie chcieli słuchać:

Ani respekt dla Cezara, ani strach przed tym, który ich powstrzymywał, nie były w stanie pokonać wściekłości i nienawiści do Żydów i jeszcze gwałtowniejszego zapału do walki. Dla wielu jednak pobudką była nadzieja rabunku, ponieważ żywili przekonanie, że wewnątrz Świątyni musi znajdować się mnóstwo skarbów, skoro, jak widzieli, wszystko dookoła było sporządzone ze złota. Ale kiedy Cezar wybiegł, aby powstrzymać żołnierzy, jeden z tych, którzy już wtargnęli do środka, podłożył w ciemności ogień pod zawiasy bramy. Wtedy nagle wewnątrz rozbłysnął płomień, a wodzowie wraz z Cezarem wycofali się i nikt już nie czynił przeszkód żołnierzom po zewnętrznej stronie w roznicianiu pożaru. W taki to sposób Przybytek, wbrew woli Cezara, stał się pastwą płomieni⁴⁷.

Kiedy było po wszystkim, Tytus nie miał wyboru, musiał świętować. Oznajmił ludowi Rzymu, że Świątynia legła w gruzach z powodu nieudolności dowódcy,

oznaczałoby, że nowy władca rozpoczyna panowanie nie od wspaniałego zwycięstwa nad groźnym nieprzyjacielem, lecz od kolosalnego świętokradztwa. Być może Tytus nie miał w tej sprawie takiej pewności, jak sugeruje Józef, i odbywały się jeszcze narady, a w którymś momencie syn Wespazjana przychylił się do poglądu, że Świątyni nie należy ratować, co odnotował Sulpicjusz Sewer. Nie była to łatwa decyzja i obaj historycy zaznaczają, że krążyły na ten temat różne opinie.

W każdym razie, na zgłiszczach Świątyni Tytus ogłosił, że religia Żydów powinna zniknąć jako bezwartościowa, a zniszczenie Świątyni dokonało się w nabożnym hołdzie bogom rzymskiego świata. Sofista Filostratos wspomniał o tym incydencie w biografii pogańskiego mędrca z czasów Tytusa, Apolloniosa z Tyany, spisanej na początku III wieku: „Kiedy Tytus zdobył Jerozolimę i wszędzie pełno było trupów, sąsiednie narody zaoferowały mu wieniec, którego on nie przyjął, twierdząc, że przecież to nie on zwyciężył, tylko zagniewany Bóg, któremu oddał jedynie swoje ręce”.

Rezultat wojny bardzo chyba odbiegał od zamierzonego przez Rzymian w 66 roku. Kampania wszczęta po to, by zmusić Żydów do regularnego składania ofiar za pomyślność cesarza, zakończyła się tym, że nie było już gdzie składać jakichkolwiek ofiar. Zniszczenie Świątyni w 70 roku nie było skutkiem długofalowej polityki którejś ze stron. Doprowadził do niego splot okoliczności przeważnie niezwiązanych bezpośrednio z samym konfliktem. Były to: śmierć Nerona, w wyniku której Wespazjan sięgnął po władzę, a Tytus musiał zatroszczyć się o odpowiedni efekt propagandowy przez błyskawiczne zdobycie Jerozolimy, oraz moc rażenia płonącej pochodni wrzuconej do bożej świątyni w upalny, letni dzień⁴⁸.

Reperkusje, lata 70–312 n.e.

Konflikt: lata 70–135 n.e.

„Ani jej starożytność, ani ogromne bogactwo, ani rozproszenie narodu po całej ziemi zamieszkaniej, ani wielka sława spełnianych obrzędów religijnych nie uratowały jej od zagłady” – tak oplakuje zniszczenie Świątyni Józef Flawiusz. Nie sposób przecenić, jak bolesny był to cios dla wszystkich Żydów, niezależnie od miejsca zamieszkania. Najbardziej ucierpieli mieszkańcy Jerozolimy, a zwłaszcza kapłani, którzy w Świątyni służyli, ale w sensie religijnym to wydarzenie miało równie wielkie znaczenie dla Żydów z diaspory, nawet jeśli nigdy nie byli w Świątyni. W ostatnich stu latach przeżyła ona największy rozkwit jako symbol bożej chwały i opatrności czuwającej nad Izraelem. Jeżeli wszechwładny Bóg pozwolił na zniszczenie Świątyni, to powodu trzeba szukać w grzechach samych Żydów. Trudno wszak o wyraźniejszy znak bożej niełaski.

Z perspektywy czasu wydawało się oczywiste, że Bóg zapowiadał zniszczenie Świątyni nie tylko samemu Józefowi w proroczych snach, ale też sygnalizując swoje zamiary wszystkim, kiedy to „stanęła gwiazda o kształcie miecza i kometa tkwiąca na niebie przez cały rok” albo „koło dziewiątej godziny w nocy zajaśniał tak silny blask wokół ołtarza i Przybytku, że wydało się, iż nastał biały dzień. A trwało to pół godziny”, lub też „krowa, którą ktoś wiódł na ofiarę, porodziła jagnię w samym środku Świątyni”; „także wschodnia brama wewnętrznego okręgu świątynnego... sama rozwarła się około szóstej”. Kiedy indziej zaś „przed zachodem słońca w całym kraju pokazały się w powietrzu wozy i uzbrojone hufce wojska, które pędziły przez obłoki i otaczały miasto”. Natomiast „w czasie święta, które zowie się Pięćdziesiątnicą, kapłani weszli nocą, jak to jest ich zwyczajem, do wewnętrznego okręgu świątynnego... najpierw zauważyli, jak sami oświadczyli, ruch i huk, a potem dało się słyszeć wołanie różnymi głosami: «Wychodzimy stąd!»”. Tacyta także doszły wieści o najbardziej dramatycznym z tych boskich znaków: „Widziano na niebie ścierające się wojska, czerwono lśniące zbroje, a nagle ognie z obłoków świątynię oświetliły. Gwałtownie otworzyły się bramy przybytku

i kończył się oświadczeniem sędziego, że „ze względu na zbliżający się święty Dzień Pana sprawa zostaje odroczone i będzie podjęta po Dniu Pana”. Od szabatu różniło ten dzień wypoczynku to, że Konstantyn dopuszczał wówczas pracę na roli, szczególnie surowo zakazaną u Żydów, oraz zezwalał na wybór na „Dzień Pana” niedzieli, a nie soboty. Ale życie Rzymian miało już odtąd na stałe toczyć się zgodnie z rytmem siedmiodniowego żydowskiego tygodnia⁴¹.

W mowie wygłoszonej w Jerozolimie w 336 roku z okazji trzydziestej rocznicy panowania Konstantyna Euzebiusz posłużył się argumentacją, która trafiłaby zapewne do przekonania Żydowi Józefowi sprzed dwustu pięćdziesięciu laty. Józef wysławiał „jedyność” judaizmu: Bóg jest jeden, Żydzi mają jedną wiarę, „jeden Przybytek dla jednego Boga – zawsze bowiem podobne lubi podobne”. Euzebiusz dowodzi wielkości chrześcijańskiego monarchy w podobny sposób:

Natchniony obrazem niebiańskiej władzy, kieruje wzrok ku górze i kształtuje swój ziemski rząd wedle pierwowzoru, czerpiąc moc z naśladowania królestwa Boga. A podobieństwo takie daje Król wszechrzeczy z całego stworzenia na ziemi jedynie człowiekowi: jego bowiem tylko dziełem jest władza królewska, wedle przykazania której wszystko ma być poddane rządowi jednego... Jest jeden Król; a jego słowo i prawo królewskie jest jedno: Prawo wypowiedziane nie w słowach i sylabach, nie pisane ani wyrte w kamieniu, gdzie czas mógłby je unicestwić; ale żywe i samostanowiące Słowo, które samo jest Bogiem i które zarządza królestwem swego Ojca dla dobra wszystkich tych, którzy są pod nim i poddani jego władzy.

Jeden Bóg, jedno Słowo, jeden władca⁴².

Sądząc z miejsca wiecznego spoczynku, które cesarz przygotował dla siebie przed śmiercią w 337 roku, Konstantyn pragnął zapisać się w pamięci przyszłych pokoleń jako wierny druh pobożnych galilejskich Żydów towarzyszących Jezusowi w drodze do Jerozolimy trzysta lat wcześniej. „Wzniósł dwanaście pomników jak święte zabytki ku czci i pamięci towarzystwa Apostołów, a własną trumnę umieścił pomiędzy nimi, mając po sześciu Apostołów z każdej strony... wierząc w ich zbawienny wpływ na swoją duszę”. Trudno chyba o lepszą ilustrację, jak wartości wyznawane w Jerozolimie zawędrowały do serca Rzymu – pominiawszy tylko to, że ani Konstantyn, ani jego chrześcijańscy poddani nie uważali Świętych Apostołów za Żydów, a ten rzymski cesarz wybudował swój monumentalny grobowiec-sanktuarium nie w starożytnym Rzymie, gdzie w mauzoleum spoczywał August, ale w nowym Rzymie, w Konstantynopolu świeżo wzniesionym na miejscu Bizancjum⁴³.

Nowy Rzym i nowa Jerozolima

Urbs venerabilis i altera Roma

W drugiej połowie IV wieku pogański historyk Ammian Marcellinus dostrzegł już, że Rzym wkroczył w okres schyłku: „W okresie starości niejednokrotnie odnosił [Rzym] zwycięstwa dzięki samej sławie swego imienia i prowadził spokojniejszy tryb życia. Dlatego to szacowne Miasto, które nałożyło jarzmo na wyniosłe karki dzikich plemion, które nadało im prawa, czyli fundament i trwałą gwarancję wszelkiej wolności, niby rodzic dobry, mądry i bogaty przekazało cesarzom, jakby swoim potomkom, dziedziczne prawo rządzenia”. Gdy 28 października 312 roku Konstantyn wkroczył do Rzymu jako zwycięzca, proces osuwania się miasta ze szczytów potęgi do roli szacownego symbolu trwał już od pewnego czasu. Od kilkudziesięciu lat większość cesarzy przebywała na stałe blisko stacjonujących przy granicach wojsk, na których opierała się ich władza. Woleli mieszkać na Wschodzie, w Antiochii czy Salonikach, albo w bałkańskiej Smyrnie, czy w Trewirze lub Mediolanie, zaszczycając Rzym jedynie przelotnymi, symbolicznymi wizytami¹.

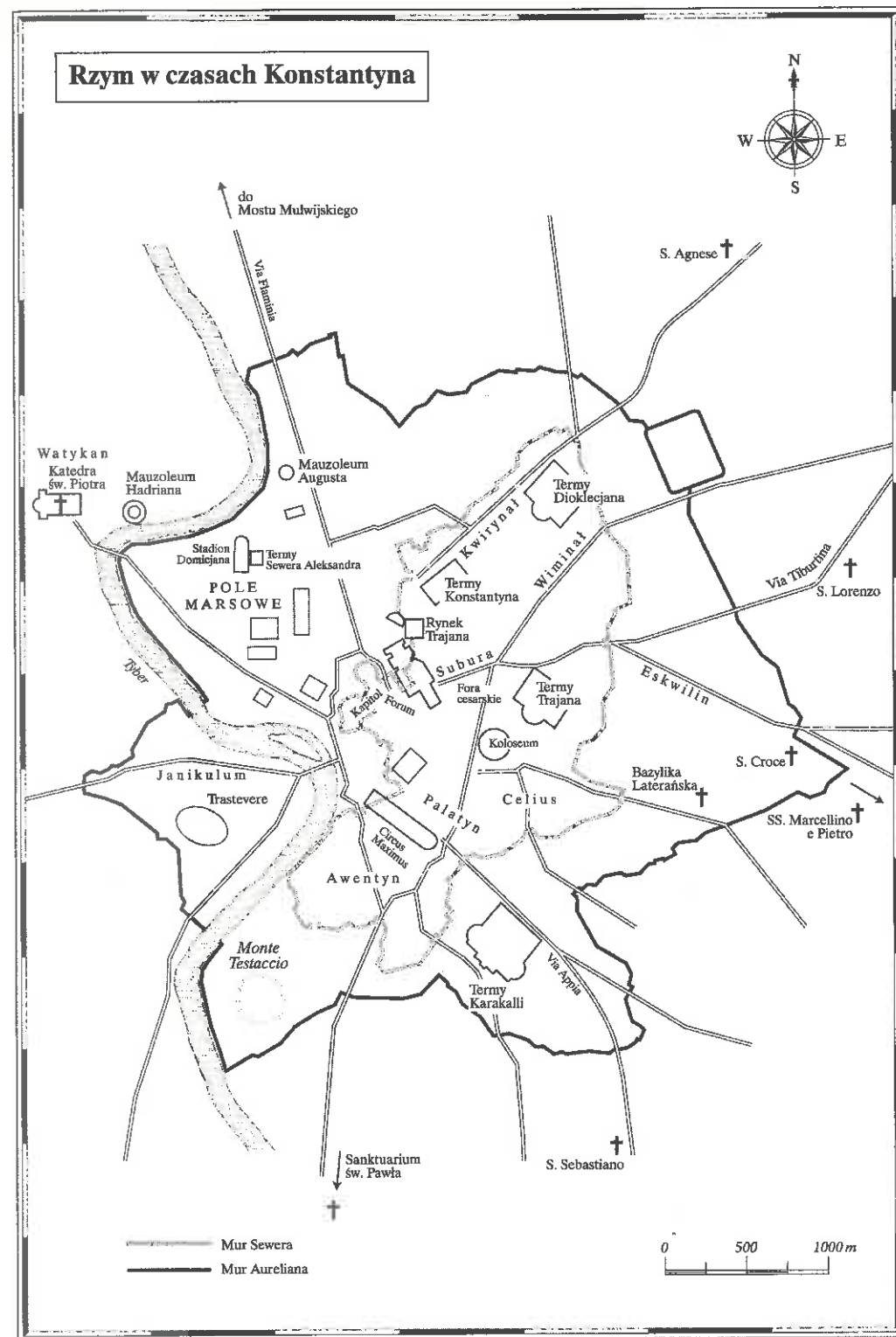
Niemniej Rzym nadal był znacznie większy od innych miast imperium. Był jego ludności wciąż zależał od dostaw ogromnych ilości zboża, oliwy, wina i drewna, importowanych na statkach z Afryki, południowej Italii, Sycylii, Prowansji i Hiszpanii do Ostii, a stamtąd rzeką Tyber do miejskich nabrzeży. Dbano o stan wielkich akweduktów i traktów prowadzących wszędzie tam, gdzie rozciągały się rzymskie dominia: Via Appia – na południe, do Neapolu, Via Flaminia – nad północny Adriatyk i Dunaj; dbano także o resztę dróg, których wytyczanie i utwardzanie odbywało się w miarę rozszerzania się imperium. Senat nadal zbierał się i zatwierdzał cesarskie dekryty, nawet jeśli było to czystą formalnością. Miejskie zabytki – pomniki, łuki, fora, pamiątkowe kolumny – przypominały o dotychczasowych dokonaniach. Wielkie senatorskie rody, dysponujące niekiedy bajecznymi fortunami, nadal uważały Rzym za najświetniejsze miejsce do popisywania się wpływami. Imponujące nowe mury obronne, wzniesione przez Aureliana i Probusa w latach siedemdziesiątych III wieku, podwyższone w dwójnasób w latach 309–312, otaczały

ogromny obszar, nie w całości zabudowany. Z nowych przedsięwzięć budowlanych realizowanych za Dioklecjana zwraca uwagę przede wszystkim rozległy kompleks łaźni miejskich i odbudowany po pożarze gmach senatu, Kuria. W latach 306–312 Maksencjusz nadzorował szeroko zakrojony program, odbudowując wzniesioną za Hadriana świątynię Wenus i Romy, która spłonęła w 306 roku, oraz wznosząc nową, potężną bazylikę na Forum. Rzymowi brakowało jednak ożywienia i znaczenia, jakie miał w epoce Augusta. Pod nieobecność cesarza miasto stało się w dużej mierze więzieniem własnej przeszłości, przytłoczone budzącymi nostalgię pamiątkami czasów, gdy debaty senatorów i żądania miejskiego tłumu na Forum decydowały o przyszłości całego śródziemnomorskiego świata.

Obecność chrześcijaństwa w starożytnym mieście była niemal niezauważalna. „Domowe kościoły”, jak sama nazwa wskazuje, z zewnątrz wyglądały jak zwyczajne domy w dzielnicach mieszkaniowych. Nie mogły być stawiane na Pałatynie i wielu forach. Zamiar przekształcenia Rzymu w miasto chrześcijańskie zasygnalizował Konstantyn wkrótce po zwycięstwie w 312 roku. Podjął decyzję o budowie dużej bazyliki na wzgórzu Celius, tuż przy murach Aureliana od wewnątrz, nieco na wschód od pradawnego, monumentalnego centrum miasta wokół Kapitolu. Cesarz mógł wykorzystać ten teren pod budowę chyba tylko dlatego, że stanowił własność jego żony, Fausty. Dar dla Kościoła ufundował cesarz, a nie państwo. Nowa bazylika została ukryta przed wzrokiem większości Rzymian, na skraju miasta, wśród rezydencji i ogrodów. Jeszcze dyskretniej położony był drugi duży kościół zbudowany przez Konstantyna w obrębie murów miejskich. Prawdopodobnie w latach dwudziestych IV wieku na północny wschód od Lateranu ufundowano w holu cesarskiego pałacu Bazylikę Świętego Krzyża z Jerozolimy. Z zewnątrz kościół wyglądał jak część zabudowań pałacowych i w zasadzie pełnił funkcję prywatnego sanktuarium cesarza i jego chrześcijańskich przyjaciół².

Ten sposób budowania kościołów w obrębie miejskich murów wynikał raczej z konieczności niż z wyboru Konstantyna. Świadczy o tym chrystianizacja otoczenia miasta, gdzie kościoły nie rywalizowały tak z pogańskimi świątyniami. W pobliżu katakumb, przeważnie na gruncie należącym do cesarza, wznoszono wspaniałe bazyliki, mające służyć chrześcijanom za miejsce pochówku i przyciągać pielgrzymów w rocznice męczeństwa. Były one świadectwem, że wiara niegdyś prześladowana cieszy się względami cesarza. Ogromny kościół świętego Sebastiana, wzniesiony nad miejscem kultu apostołów na Via Appia, nie mógł pomieścić grobów wiernych; następna, jeszcze większa bazylika stanęła przy Via Tiburtina obok grobu świętego Wawrzyńca; trzecią, przylegającą do grobów męczenników Marcelina i Piotra, powiększono o mauzoleum, zachowane do dziś, w którym spoczęła matka Konstantyna, Helena.

Największy podziw budził kościół Świętego Piotra położony na zboczu Wzgórz Watykańskich w miejscu, w którym według tradycji został ukrzyżowany ten apostoł. Jego sanktuarium stało się główną częścią bazyliki. Tak jak inne kościoły budowane przez Konstantyna w Rzymie na chwałę chrześcijańskiego Boga, kościół



Świętego Piotra imponował rozmiarami, wspaniałym wnętrzem i bogatym wystrojem pełnym złota i srebra. Z zewnątrz odznaczał się prostotą i brakiem ornamentów.

Konstantyn manifestował w ten sposób swoje przywiązanie do nowej religii, dbał też o potrzeby miejscowej społeczności chrześcijan. To, czego dokonywał poza granicami miasta, gdzie mógł z cesarskim gestem nie szczędzić środków, znacznie trudniej było przeprowadzić w zabytkowym centrum starożytnej metropolii na państwowym gruncie, gdzie poważniejsze przedsięwzięcie budowlane wymagające rozbiórki istniejących gmachów publicznych mogło wywołać protest mieszkańców. Tu Konstantyn naśladował więc poprzedników, zwłaszcza swojego rywali Maksencjusza: kończąc budowę nowej, wielkiej bazyliki rozpoczętej za Maksencjusza na Forum i przeznaczając ją na świeckie i wręcz komercyjne cele. Bazylika nosiła teraz imię Konstantyna i mieściła jego ogromny posąg. Na Kwirynale cesarz zbudował nowe łaźnie, dorównujące niemal wielkością termom Karakalli i Dioklecjana. I oprócz „zwycięskiego znaku” (krzyża, a może symbolu chrześcijaństwa, monogramu Chrystusa, tak zwanego Chi-Rho), widocznego podobno w ręku posągu Konstantyna, te gmachy użyteczności publicznej stojące w sercu miasta nie miały najmniejszego związku z chrześcijaństwem.

Dla wielkich senatorskich rodów Rzymu, chlubiących się wielopokoleniową posługą dla bóstw Rzymu w imieniu państwa, zwiążanie się cesarza z chrześcijaństwem było jego prywatną sprawą, która nie mogła przeszkodzić mu w wypełnianiu nakazanej przez tradycję roli *pontifex maximus*, „naczelnego kapłana” pogańskich obrządków. Konstantyn pełnił tę funkcję do końca życia, pomimo swojej niechęci do kultu pogańskich bóstw. Na łuku triumfalnym obok Koloseum znajduje się dwuznaczna inskrypcja poświęcona w 315 roku przez senat i lud Rzymu dla upamiętnienia jego zwycięstwa: „Cesarzowi Flawiuszowi Konstantynowi, Wielkiemu, Pobożnemu, Szczęśliwemu, Boskiemu... skoro wiedziony podszeptem boga i wielkością swego umysłu, wraz ze swą armią odnosząc w jednej chwili słuszne zwycięstwo, wymierzył w imieniu państwa sprawiedliwość tyranowi i wszystkim jego stronnikom”. Łuk, ozdobiony płaskorzeźbami pochodzącymi głównie z pomników z II wieku, sławił sukces przy Moście Mulwijskim odniesiony *instinctu divinitatis*, za „podszeptem boga [lub bogów]”. Na reliefach brak chrześcijańskich symboli: bogów Konstantyna przedstawiono jako Słońce i Wiktoria (Zwycięstwo). W tym czasie trwała budowa bazyliki na Lateranie, a Konstantyn wydawał już pełne chrześcijańskiej retoryki prawa, więc dwuznaczności napisu nie można tłumaczyć nieświadomością w kwestii wyznawania przez cesarza nowej wiary. Senatorowie w większości byli jej przeciwni. W połowie lat dwudziestych IV wieku, opanowawszy wschodnią część cesarstwa dzięki rozstrzygającej bitwie pod Adrianopolem 3 lipca 324 roku, Konstantyn uznał, że zamiast przeprowadzania dalszej chrystianizacji starego Rzymu lepiej będzie utworzyć nowy Rzym w Bizancjum, by dać bardziej chrześcijańską stolicę coraz bardziej chrześcijańskiemu imperium³.

*

„Rozbudował więc dawne Byzantion, otoczył je potężnymi murami i przyozdobił przeróżnymi budowlami; uczynił z niego miasto równe Rzymowi, stolicy świata, zmienił jego nazwę na Konstantynopol (to jest «miasto Konstantyna») i w specjalnej ustawie zapewnił mu tytuł drugiego Rzymu”. Na tej relacji historyka Koscioła, Sokratesa Scholastyka piszącego sto lat po Konstantynie, prawdopodobnie nie można całkowicie polegać, a wcześniejsze dowody na poparcie jego tezy, że nowe miasto w świetle prawa nosiło nazwę „Drugi Rzym” z zarządzenia samego Konstantyna, nie są zbyt przekonujące. Ale na soborze w Antiochii w 324 roku biskupa Konstantynopola, Aleksandra, nazywano już „biskupem nowego Rzymu”. W 325 lub 326 roku poeta Optacjanus Porfirius w wierszu adresowanym do Konstantyna wspomina o „godności Pontu” jako *altera Roma*, „drugiego Rzymu”. Spór o to, czy sam Konstantyn nazywał „Nowym Rzymem” miasto noszące jego imię, pozostanie nierozstrzygnięty. Nie ma jednak wątpliwości, że w pewnym sensie przyświecała mu myśl stworzenia Drugiego Rzymu. Obrął sobie Konstantynopol za główną siedzibę od momentu poświęcenia miasta 11 maja 330 roku do swojej śmierci w roku 337. Konstantynopol przyciągał mieszkańców rozdawnictwem zboża, a splendoru dodawało mu prawo do własnego senatu. Centrum miasta stał się cesarski pałac z przylegającym doń hipodromem i posągami władcy na szczycie kolumny pośrodku nowego, owalnego forum⁴.

Miasto było przede wszystkim pomnikiem na cześć Konstantyna i miejscem, w którym mógł on otwarcie pokazać się jako wyznawca chrześcijańskiego Boga, o czym z zachwytem donosił Euzebiusz:

W przydawaniu szczególnej świetności miastu, które nosi jego imię, upiększył je wieloma miejscami modlitwy, bardzo dużymi sanktuariami męczenników i wspaniałymi domami, przed miastem i w nim samym. Nimi jednocześnie cześć oddał grobom męczenników i uświęcił miasto Bogu męczenników. Przepojony tchnieniem mądrości Bożej, której świadectwem winno być, jak mniemał, miasto jego imienia, uznał za stosowne oczyścić je z wszelkiego bałwochwalstwa, tak by nigdzie w nim nie uświadczyc wizerunków rzeckomych bogów wielbionych w świątyniach, ani ołtarzy zbrukanych krwią zarzynanych, ani ofiar całopalnych w ogniu, ani uczt demonów, ani żadnych pozostałych zwyczajów zabobonnych. Na fontannach w środku placów widnieją emblematy Dobrego Pastora, wyraźne znaki dla tych, co zaczynają od Bożych wyroczeni, oraz Daniel z lwami wyrzeźbiony w brązie i pozłacany. Tak wielką żarliwością nieziemską przepełniona była dusza cesarza, że w samej królewskiej siedzibie cesarskiego pałacu, na najokazalszym gmachu, w samym środku złożonego skrzyńca pod dachem, pośrodku ogromnego panelu, został umieszczony znak zbawczej Pasji wykonany z różnorodnych klejnotów drogocennych osadzonych bogato w złocie. To chyba Umiłowany w Bogu uczynił dla ochrony swego imperium.

Wbrew temu, co pisze Euzebiusz, pogaństwo nie zostało w Konstantynopolu wykorzenione – przynajmniej część pogańskich świątyń starego Bizancjum pozostawiono, a po dwustu latach pogański grecki historyk Zosimos twierdził nawet, niekoniecznie zgodnie z prawdą, że za panowania Konstantyna wybudowano

dwie nowe pogańskie świątynie, poświęcone Rei i Fortunie Rzymu. Jak stanowczy był jednak cesarz w swym dążeniu do zapewnienia miastu chrześcijańskiego charakteru, widać jasno z listu, w którym prosi Euzebiusza o wiele egzemplarzy Biblii na użytek wiernych nowego kościoła, ponieważ:

w mieście noszącym nasze imię dzięki Opatrzności Bożej Boga Zbawiciela wielkie rzesze ludzi związały się z najświętszym Kościołem, więc w obliczu takiego radosnego wzrostu szczególnie stosownym by było więcej kościołów ustanowić... Przygotowanie jak najpilniej pisanych tomów zlecam twojej Gorliwości. Ten nasz list jest dla ciebie upoważnieniem do korzystania z dwóch pojazdów publicznych. Tak będzie można przesłać mi jak najrychlej gotowe egzemplarze do kontroli; zadanie to wykona zapewne jeden z diakonów twojego zgromadzenia, a gdy do nas dotrze, doświadczy naszej szczodroliwości. Niech Bóg ma cię w opiece, drogi bracie.

O sukcesie polityki Konstantyna może świadczyć retoryka, jaką posługuje się autor biografii ascety-pustelnika z V wieku, świętego Daniela, czy inni chrześcijanie w późniejszych stuleciach. Dzięki nagromadzeniu chrześcijańskich relikwii Konstantynopol zaczął uchodzić nie tylko za drugi Rzym, ale także za drugą Jerozolimę⁵.

Entuzjazm Konstantyna dla chrześcijaństwa mógł u żydowskich mieszkańców Nowego Rzymu budzić inne uczucia niż u ich współwyznawców z Italii. Żydzi od dawna osiedlali się i żyli w nadmorskich miastach Azji Mniejszej i w regionie Morza Czarnego, a w Adramyttionie, nieco na południowy zachód od Bizancjum, rzymski namiestnik Flakkus ukradł niegdyś fundusze zebrane przez azjatyckich Żydów w latach 62–61 p.n.e., za czasów Cycerona. Bizancjum było w III wieku n.e. niedużą miejscowością, ale już w 318 roku n.e. Żydzi mieli tam w okolicach targu miedzianego swoją synagogę – zanim jeszcze miasto zaanektował dla swoich ambitnych celów Konstantyn. Można się domyślać, jak reagowali miejscowi Żydzi na przeobrażenia, którym ulegało ich otoczenie w latach dwudziestych i trzydziestych IV wieku. Razem z innymi mieszkańcami podziwiali zapewne wspaniałe, zagrabione w innych miastach dzieła sztuki, którymi Konstantyn ozdobił ulice Nowego Rzymu. Pomimo lokalnego patriotyzmu Żydzi musieli czuć się nieswojo, słuchając antyżydowskich wypowiedzi cesarza, którego obecność zdominowała miasto. Jego pałac górował nad ich domami, nawet jeśli ich synagogę przerobiono na kościół dopiero w 422 roku⁶.

W starym Rzymie Żydzi byli w innej sytuacji, cesarz nie próbował bowiem zaprowadzić tam swojej wiary z taką gorliwością, jak we wschodniej części imperium. Edykt mediolański z 313 roku wydany przez Konstantyna i Licyniusza oznaczał wolność wyznania dla wszystkich poddanych imperium.

Doszliśmy do przekonania, że wśród różnych spraw pożytecznych dla ogółu ludności musimy w pierwszym rzędzie załatwić sprawę czci bożej, przyznając zarówno chrześcijanom, jak wszystkim innym całkowitą swobodę wyznawania dowolnie wybranej religii...

aby całkowita swoboda w oddawaniu czci Bóstwu dowolnie przez każdego wybranemu przyczyniła się do osiągnięcia pokoju... żadnemu kultowi ani żadnej religii nie chcemy czynić jakiegokolwiek ujmy.

Pogańscy senatorowie z Rzymu, wierni swoim praktykowanym od wieków obrządkom, nie szukali w tej polityce podtekstów. Czemu nie miałyby być tak samo także w przypadku Żydów? W IV wieku ich rzymska gmina znacznie przewyższała liczebnością bizantyjską, a oni sami przejęli kilka charakterystycznych cech kultury rzymskiego społeczeństwa. Zamawiali sarkofagi u modnych kamieniarzy, prosząc tylko o dodanie typowo żydowskich motywów ikonograficznych, takich jak finezyjne płaskorzeźby menor na tondo, i piękne złote szkła, z wyciętymi w złotej blaszce żydowskimi przedmiotami sakralnymi, takimi jak menora, etrog czy lulaw, umieszczonymi pomiędzy dwiema warstwami szkła. Autorką pisanego po łacinie listu, którego fragment zachował się w znalezionym w Kolonii manuskrypcie pochodzącym z początku IX wieku pod nagłówkiem: „Początek listu Anny do Seneki o dumie i bożkach”, mogła być rzymska Żydówka z tamtej epoki. Byłby to dowód, że rzymscy Żydzi, tak jak ich greccy współwyznawcy u schyłku starożytności, tworzyli własną literaturę łacińską, o której zachowanie dla potomności – na nasze nieszczęście – nie dbali ani rabini, ani chrześcijanie⁷.

Ta społeczność ulegająca akulturacji, wciąż jednak na tyle świadoma swojej odrębnej tożsamości, że chowała umarłych w specjalnych katakumbach, miała wszelkie powody, by uznać dekret o tolerancji religijnej za dokument kładący kres dyskryminacji. Poprzednik Konstantyna, Galeriusz, zaledwie dwa lata wcześniej przedstawił ludowi rzymskiemu logiczny powód zaprzestania prześladowań wobec chrześcijan, który mógł równie dobrze odnosić się do Żydów: „ponieważ jednak przeważna ich część trwała mimo tego uparcie w swym postanowieniu, dlatego widząc, że ani naszym bogom nie oddają oni czci należnej, ani nie czczą własnego chrześcijańskiego Boga [z powodu zakazu]”, Galeriusz ich ułaskawił, pozwolił na „odbudowanie z powrotem miejsc ich zebrań” i uznał, że poczują się w obowiązku „modlić do swego Boga o powodzenia dla nas, dla państwa i dla siebie samych, aby społeczeństwo pod żadnym względem nie poniosło szkody, zaś każdy człowiek mógł wieść spokojny żywot w miejscu swego zamieszkania”. Podobną logiką kierowali się Filon i Józef, uzasadniając w I wieku składanie żydowskiemu Bogu ofiar w imieniu rzymskiego cesarza: Żydzi wprawdzie nie oddają boskiej czci cesarzom, ale ich modły za pomyślność cesarza, zanoszone do ich Boga, odznaczają się niezwykłą skutecznością. Żydzi nie zapomnieli też o swojej Świątyni i często przedstawiali ją i odprawiane w niej rytuały ofiarne na mozaikowych posadzkach synagog budowanych od IV do VI wieku. Jeżeli przyrzeczona przez Konstantyna i Licyniusza swoboda wyznania miała się rzeczywiście ziścić, to z pewnością należało odbudować Świątynię w Jerozolimie⁸.

Można sobie wyobrazić rozczarowanie rzymskich Żydów, gdy wyszły na jaw zupełnie inne plany Konstantyna wobec Jerozolimy, nawet jeśli nie dysponujemy wystarczającymi dowodami archeologicznymi czy epigraficznymi. Żydzi mogli

mieć niewielki kontakt z chrześcijanami w wieku poprzedzającym edykt mediołański. W źródłach chrześcijańskich opisujących losy Kościoła w Rzymie prawie brak wzmianek o miejscowych Żydach. Nie byłoby dziwne, gdyby wielu Żydów nie zdawało sobie sprawy z teologicznego imperatywu chrześcijan, który wykluczał możliwość odbudowania Świątyni w Jerozolimie, dlatego że Jezus w ich przekonaniu przewidział jej zniszczenie. Żydzi na pewno nie od razu uświadomili sobie, jakie skutki może mieć dla nich przyjęcie przez cesarza nowej wiary.

Przez większą część IV wieku Rzym pozostał miastem wyznaniowego pluralizmu. W księdze podarowanej w 354 roku pewnemu senatorowi pogańskie święta na cześć Wenus, Kwirynusa, Cerese, Flory, Sarapisa i wielu ubóstwionych cesarzy zaznaczono w tradycyjnym rzymskim kalendarzu obok chrześcijańskiego kalendarza męczenników Rzymu⁹.

Pewien rzymski Żyd na tyle dał się porwać atmosferze tolerancji, że wystąpił z tezą o zgodności żydowskiego prawa z prawem rzymskim. W osobliwym, pisanym po łacinie traktacie, noszącym tytuł *Collatio Legum Mosaicarum et Romanarum* i pochodzącym prawdopodobnie z końca IV wieku, autor przytacza biblijne wersety z rozdziałów 20–22 Księgi Wyjścia i opatruje każdy z nich cytatami z opinii rzymskich jurystów i cesarskich zarządzeń. *Collatio...* miało najwyraźniej dowieść doskonałości „boskiego prawa”, które ustanowił „Mojżesz, Boży kapłan”, oraz (domniemanej) uderzającej zbieżności między przepisami biblijnymi a rzymskimi. Tę zbieżność tłumaczy się na przykład pierwszeństwem Mojżesza: „Wiedziecie, juryści, że tako orzekł Mojżesz już wcześniej”. Autor kładzie szczególny nacisk na świętość „boskiego pisma”, choć sam traktuje jego tekst dość swobodnie, z czego można wnosić, że zwracał się do czytelników obeznanych z Biblią, może w innej wersji językowej – hebrajskiej lub greckiej – czyli, innymi słowy, do swoich żydowskich rodaków.

Pomimo odwołań do rzymskich jurystów żadnemu specjalście od prawa rzymskiego nie trafiłyby chyba do przekonania tak naciągane paralele między prawem Mojżeszowym a rzymskim: „Mojżesz powiada: «Jeżeli ogień zapłonie i znajdzie ciernie, i zajmie się klepisko albo kłosa zboża, albo pole, ten, kto zażęgał ogień, zadośćuczyni za straty». Paulus [rzymski prawnik z początku III wieku] w piątej księdze swoich *Wyroków* pod tytułem *Podpalenia* [pisze]: «Kto przez wrogość podłoży ogień pod chatę albo zagrodę: pośledniejsi będą skazani na kopalnię lub roboty publiczne, szacowniejsi będą zesłani na wyspę»”.

Żydzi mogli być rzeczywiście pod wrażeniem tej uczonej antologii rzymskich materiałów prawnych, zbieranych, żeby potwierdzić prawomocność Tory w rzymskim świecie. Jeżeli autor i czytelnicy *Collatio...* byli faktycznie Żydami, to wyróżnia się ona na tle zachowanego piśmiennictwa żydowskiego z IV wieku jako jedyna podjęta przez Żyda próba przekonania współwyznawców, że ich rzymska tożsamość nie kłóci się z judaizmem, czy też że ich judaizm nie stoi w sprzeczności z ich rzymskością. Była to prawdziwa, choć efemeryczna próba dostosowania się, zanim Żydzi ponownie zostali zepchnięci na margines przez imperium, tym razem chrześcijańskie. Już za panowania Konstantyna oznaki nadciągającej

nietolerancji dały się zauważyć nie tyle w pluralistycznej atmosferze Rzymu, ile w dramatycznych zmianach narzuconych przez cesarza ojczystemu krajowi Żydów, a zwłaszcza Jerozolimie¹⁰.

Nowa Jerozolima

„Nowa Jerozolima została pobudowana Zbawicielowi na Jego Świadcstwo, przeciw sławnej starej Jerozolimie, która po krwawym mordzie na Panu popadła w ostateczną ruinę i zapłaciła za winę swych podłych mieszkańców. Jej naprzeciw zatem wznosił cesarz zwycięstwo Zbawiciela nad śmiercią, z okazałą i hojną szcudrobliwością, spełniając może tą nową i czystą Jerozolimą dawne proroctwa, o których mowami długimi nieprzebrane pochwały głoszą słowami Bożego natchnienia”. W 337 roku Euzebiusz opisywał tak budowę kościoła Grobu Świętego w Jerozolimie podjętą z inicjatywy Konstantyna. Dzięki bogactwu i pobożności cesarza Jerozolima miała odrodzić się pod jego patronatem jako wielki ośrodek wiary i cel pielgrzymowania, chociaż, jak jednoznacznie wynika ze słów Euzebiusza, kategorię nie dla podłych Żydów, których Świątynia uległa zniszczeniu z powodu „krwawego zamordowania Pana”¹¹.

Zanim Konstantyn przystąpił do przeobrażania Jerozolimy, jej dawny status zatarł się niemal całkowicie w pamięci zwykłych Rzymian. Nazwa rzymskiej kolonii założonej na miejscu świętego miasta Żydów, „Aelia”, tak mocno się utrwaliła, że używano jej oficjalnie jeszcze pod rządami chrześcijańskich cesarzy, choć bez drugiego członu „Capitolina”. Wydawał się już niezbyt stosowny, skoro przypominał o bogu, któremu została pierwotnie poświęcona, czyli o Jowiszu Kapitołińskim. Nawet historyk Kościoła Euzebiusz, w przewodniku po miejscach biblijnych w Palestynie zatytułowanym *Onomasticon*, używał wymiennie nazw „Aelia” i „Jerozolima”. W innym swoim dziele, *O męczennikach palestyńskich*, opisał dramatyczną scenę, która miała miejsce 16 lutego 310 roku, tuż przed konwersją Konstantyna: Pamfiliusz, czcigodny chrześcijański nauczyciel Euzebiusza, zbija z tropu przesłuchującego go pogańskiego Rzymianina, namiestnika Palestyny Firmilianusza, twierdzeniem, że „Jeruzalem jest ojczyzną jego, a myślał o tym Jeruzalem, o którym powiada Paweł: «Górne natomiast Jeruzalem jest wolne, a to matka nasza», tudzież: «Podeszliśmy pod górę Syjonu i pod miasto Boga żywego, pod Jeruzalem niebieskie»... Tamten natomiast miotał się i rady sobie nie wiedział. Myślał, że chrześcijanie chyba gdzieś założyli sobie jakieś miasto, wrogię Rzymianom, męczył się, by je odgadnąć, i określonej miejscowości szukał w krainach wschodnich”.

Rzymski urzędnik nie pojmował duchowej geografii chrześcijańskiego męczennika, ale przed upływem kilkunastu lat miała się wyłonić z niebytu nowa, chrześcijańska Jerozolima. W gruncie rzeczy, w czasie męczeństwa Pamfiliusza Aelia nie odgrywała już istotniejszej roli administracyjnej, gospodarczej czy militarnej

Dioklecjan

Gaius Valerius Diocles
Ur. około 240 r.,
zm. 3 grudnia 313 lub 316 r.
Panował od 20 listopada 284 r.
do 1 maja 305 r. jako *Imperator*
Caesar Gaius Aurelius
Valerius Diocletianus
Augustus.



Źródła

Pochodził, jak większość cesarzy trzeciego wieku, z niskich warstw społecznych. Urodził się w Dalmacji, a więc na ziemiach dzisiejszej Jugosławii, chyba w okolicach Salony (na przedmieściach dzisiejszego Splitu), w której później wznosił swój słynny pałac. Gdy przez aklamację wojsk został cesarzem 20 listopada 284 roku pod Nikomedią, miał zapewne 44 lata. O jego rodzinie nawet współcześni niewiele wiedzieli, oficjalnie bowiem w ogóle o nich nie wspomniano. Przeważnie twierdzono, że ojciec był skromnym urzędnikiem; a rzymska biurokracja zatrudniała całe zastępy ubogich pisarczyków, skrybów. Według innych źródeł późniejszy władca w czasach młodości pracował jako wyzwolnieniec w dalmackich dobrach pewnego senatora, co wydaje się mało prawdopodobne.

Aż do chwili wstąpienia na tron nosił nazwisko *Valerius Diocles*. Ten ostatni człon wskazywałby, że któryś z przodków był Grekiem, zwał się Diokles, i został wyzwolony przez jakiegoś Waleriusza. Już jako cesarz przybrał sobie do nazwiska człon *Aurelius*, tak bowiem zwało się wielu poprzednich władców,

końcówkę *-tianus*, co
a dostojnej i bard:

ly człowiek i szybko
z przybocznej straży
agą i energią. Wszys-
u, nie majątkowi, nie
rolę odegrał w osta-
: jednak, że na tron
czas powrotu armii ze
cesarzowi, jak też jego
i Aprozowi. Faktem jest
ęcznie i publicznie na-
zglądził Numeriana
nego i niewygodnego
ku, prawowity cesarz
czas bitwy niedaleko
Dioklesa, chyba już jako

ci przywykli do raptow-
ewno przekonani, że
którykolwiek z jego
o, jak nikt z cesarzy ok-
owiem, który władał
. A jeszcze bardziej
estu lat Dioklecjan
! Schyłek życia spędził
ę autorytetem ogrom-
łą jarzyn w ogrodach
stwa owa nieprzymu-
z precedensu. Zreszta
h niewiele by można
ię więc pytanie: jakie
nych burz i przewro-
obraz długotrwałych
a sytuację imperium?
panowanie, a przy tym
ziejach wewnętrznych

imperium, nie jest tak dobrze znane, jak na to zasługuje, gdyż
zrosła o nim mówiące są nader skąpe. Poprzednio, poczynając
od czasów Hadriana, towarzyszyło nam — prócz innych — dzie-
ło łacińskie noszące tytuł *Scriptores Historiae Augustae* (*Pisarze
Historii cesarskiej*), nie we wszystkim wprawdzie wiarygodne,
ale przecież podające sporo informacji. Jednakże kończy się ono
opisem śmierci Numeriana i krótką relacją o rządach i upadku
Karynusa, panowania zaś Dioklecjana już nie obejmuje. Odtąd
więc zdani jesteśmy tylko na wzmianki w różnych dziełach
greckich i łacińskich, z których jednak żadne nie daje pełnego
obrazu wydarzeń.

Wśród autorów starożytnych piszących w czasach i o cza-
sach Dioklecjana miejsce szczególne zajmuje Laktancjusz. Po
pierwsze — był naocznym świadkiem wielu spraw, znał lub
przynajmniej widział wiele osobistości. Po drugie — jego
dziełko *De mortibus persecutorum*, czyli *Jak umierali prześla-
dowcy*, zawiera sporo danych i stanowi zwartą, choć niekomple-
tną i bardzo stronniczą relację o tamtych latach. Żył Laktancjusz
prawdopodobnie w latach 250–330, pochodził chyba z Afryki,
a właśnie dzięki Dioklecjanowi otrzymał stanowisko profesora
wymowy łacińskiej w Nikomedii. Stracił wszakże to miejsce,
gdy przyjął chrześcijaństwo, a cesarz zaczął tę religię prześlado-
wać. To oczywiście wywołało głęboki uraz w psychice Laktan-
cjusza. Dziełko więc jest rodzajem pamfletu politycznego,
wymierzonego w tych cesarzy, którzy wrogo odnosili się do
chrześcijaństwa. Autor nawet nie ukrywa swej pasji. Nienawiść
oczywiście zawsze zniekształca widzenie spraw, ale zarazem
czyni, że nawet po wiekach obraz jest żywy i barwny, a namiętne
słowa potępienia najlepiej wprowadzają w problemy i konflikty
tak odległe. Oto więc fragmenty Laktancjuszowych wywodów.

„Dioklecjan, pełen pomysłów zbrodniczych, sprawca nie-
szczęść, niszczył wszystko; nawet przeciw Bogu ręce swe
podniósł. On to sprowadził zgubę na świat cały, zarówno przez
swoją chciwość, jak też bojaźliwość. Uczynił bowiem jeszcze
trzech współnikami władania. Podzielono świat na cztery części,
a armie pomnożono, ponieważ każdy z rządzących pragnął mieć
więcej wojsk niż cesarze poprzedni, którzy panowali sami. Toteż
liczba utrzymywanych tak bardzo przewyższała liczbę utrzymu-

czepał siły kolonów; opuszczali
leniały się w lasy.

wszechobecny, także prowincje
ogłość namiestników i urzędni-
i nawet miasta: ciżba funkcyjna-
czący agend rządowych, zastę-
l nader rzadko zajmowali się
omiast skazywali, konfiskowali,
żne zaś zobowiązania egzekwo-
tych czynności dopuszczano się
też było ścierpieć to wszystko,
rzy.

chciwością Dioklecjan nigdy nie
w skarbu. Bez przerwy groma-
ra, aby rezerwy trwały nietknię-
różne krzywdzące posunięcia
ożyźny, usiłował narzucić usta-
elkich towarów. Drobiazgi bez
wielkiego przelewu krwi, tak że
awiano niczego na sprzedaż.
, póki same wymogi życia nie
ak przyniosła ona zgubę wielu

is bezgraniczna żądza budowa-
cisk nie mały, musiały bowiem
ników, wozów i materiałów. Tu
k. Tu mennica. Tam zakład
im dla córki. Niespodziewanie
Wszyscy wywędrowują z żona-
ed barbarzyńcami. A kiedy już
wielu prowincji, cesarz nagle
inaczej! Znowu więc burzy się
az jeszcze wszystko obalić. Tak
owiem, aby jego Nikomedia

iałoby się uznać, że panowanie
zedłużenie owych wszystkich
sarstwo w poprzednim półwie-

cau. Jednakże w sprzeczności z takim poglądem pozostaje fakt
zasadniczy i niepodważalny: cesarz władał ponad 20 lat, purpurę
stażył dobrowolnie, zmarł śmiercią naturalną. Widocznie więc
sprawy przedstawiały się inaczej, niż to opisuje Laktancjusz.
Poczynania Dioklecjana, choć na pewno surowe, musiały spoty-
kać się z jakimś zrozumieniem mieszkańców imperium i odpo-
wiadać potrzebom sytuacji.

Tetrarchia

Na czoło oskarżeń Laktancjusz wysuwa powołanie współwład-
ców jako źródło wszelkiego zła, a zatem wypada zająć się tą
sprawą jako pierwszą w kolejności. Sformułowanie: „podzielo-
no świat na cztery części” — nie jest ściśle. Wprawdzie
Dioklecjan rzeczywiście wprowadził system czwórpaństwa, co
zwykle określa się greckim terminem *tetrarchia*, ale doszło do
tego stopniowo i nigdy nie było mowy o rzeczywistym podziale
imperium. Chodziło raczej o rozłożenie odpowiedzialności za
jego części i ułatwienie bezpośredniego nadzoru.

W 286 roku do godności augusta podniesiony został
Maksymian. Miał on ten sam tytuł co Dioklecjan, nie mógł się
jednak mierzyć ze swym kolegą autorytetem. Przejawiało się to
nawet w przydomkach, jakie dodali do swych nazwisk. Diokle-
cjan zwał się *Iovius*, czyli Jowijski, od najwyższego bóstwa
Rzymu, Jowisza, Maksymian natomiast otrzymał *cognomen*
Herculius, czyli Herkulijski. A jak wiadomo Herkules był
synem Jowisza i tylko dzięki bohaterskim czynom dostał się na
Olimp.

W 293 roku ci dwaj dobrali sobie młodszych kolegów
zwanych tytułarnie cezarami. Przy Dioklecjanie został nim
Gajusz Galeriusz, przy Maksymianie Gajusz Flawiusz
Konstancjusz; otrzymali oni odpowiednio przydomki swych
augustów: *Iovius* i *Herculius*. Można by więc co najwyżej
mówić o podziale imperium na część wschodnią i zachodnią;
pierwszą władał Dioklecjan, drugą Maksymian. Tylko ci dwaj
wydawali ogólne rozporządzenia i podejmowali najważniejsze
decyzje, cesarowie jedynie wprowadzali w życie ich wolę, przede
wszystkim zaś stali na straży najbardziej zagrożonych granic.

Dioklecjan rezydował
prawami Azji Mniejszej,
Galeriusz czuwał nad
bę miał w Sirmium nad
u głównie w Mediolanie,
ania i północna Afryka,
ją było miasto Augusta
i Brytania. Mimo to
tycznie jedność, przed
cornie się chylili.

związkami rodzinnymi.
ę Dioklecjana, Walerię.
która dała mu już syna
ię Teodorę, pasierbicę
cezarowie zostali adop-
zyszczości przejąć spadek
zarowie byli formalnie

chliwej małoduszności,
nie, Dioklecjan postąpił
ną chwałę, lecz głównie
ze zazwyczaj kurczowo
tego tak łatwo i szybko
niektórzy podejmowali
jednak i ograniczone.
em, dając tym dowód
że nie jest małostkowy
i jest zbyt wielkie, aby
i obowiązkom.

rzęsały bunty wodzów
ambitnych i zdolnych,
ni. Sięgali po władzę,
ych, których okrzyknię-
cjach. Należało więc
ą z kilkoma już niemal

lowana została ważna

i zawsze rodząca konflikty sprawa następców. Każdy august
miał dobierać sobie cezara, aby po dwudziestu latach przekazy-
wać mu władzę i purpurę, a ten z kolei powoływać wówczas
nowego następcę, który jako cesarz u boku władcy przygotowy-
wałby się do roli augusta. System racjonalny, mający działać
konsekwentnie i niejako automatycznie, chroniący cesarstwo od
wojen domowych, uzurpacji, wstrząsów, a także od przypadko-
wości uzdolnień, którą charakteryzuje się zasada dziedziczenia.
Nie brał on tylko pod uwagę pewnego drobiazgu: ułomności,
czy też przywary ludzkiej psychiki, która każe każdemu człowie-
kowi przekazywać dziedzictwo zarówno ubogiej chaty, jak
i pałacu — własnemu potomstwu. Nie wiśmy jednak zbyt wiele o
Dioklecjanu, wspólna to bowiem cecha wszelkich reformatorów
wszystkich epok, że nigdy nie dbają o takie drobnostki, jak
przyrodzone skłonności człowiecze. Liczy się tylko zbawcza
idea i doskonałość wydumanego modelu.

Z wprowadzeniem tetrarchii wiązała się też inna reforma,
a mianowicie nowy podział administracyjny. I znowu Laktanc-
cjusz ma rację twierdząc, że prowincje wówczas rozdrobniono,
ale racja to tylko częściowa, gdyż proces ten zaczął się znacznie
wcześniej, a Dioklecjan tylko przyspieszył go i rozwinął. Przed
jego panowaniem prowincji było mniej więcej 50, później zaś
liczono ich ponad sto. Dlaczego sprawa szła w tym kierunku?
Laktancjusz ma oczywiście odpowiedź gotową: „aby terror stał
się wszechobecny”. Naprawdę jednak chodziło głównie o ukró-
cenie potęgi namiestników oraz sprawiedliwe rozdzielenie za-
dań między krainy cesarstwa; a także o to, by mieszkańcy
każdego regionu mieli łatwiejszy dostęp do ośrodków administ-
racji.

Jednocześnie wszakże dokonywał się proces jakby odwrot-
ny: organizowano po kilka prowincji w całość nowego typu,
którą zwano diecezją. Było ich po sześć w części wschodniej
i zachodniej. Te pozornie przeciwstawne posunięcia staną się
może bardziej zrozumiałe, jeśli wskażemy, że tworzeniu u nas
małych województw towarzyszy dążność do formowania mak-
roregionów. Na czele każdej diecezji stał wikariusz, czyli
zastępca; zastępował on bowiem prefekta pretorium. Tych

ostatnich było odtąd czterech, po jednym u boku każdego augusta i cezara.

A czy odpowiada prawdzie zdanie Laktancjusza, że każdy z tetrarchów pragnął mieć armię liczniejszą od wojsk cesarzy poprzednich? Za Dioklecjana liczba jednostek taktycznych i ogólna liczba ludzi pod bronią wyraźnie wzrosły, ale na pewno nie czterokrotnie. Zreformowano natomiast w sposób zasadniczy strukturę armii, opierając się na pewnych pomysłach z czasów cesarza Galiena. Dzieło to kontynuowali później następcy Dioklecjana, zwłaszcza Konstantyn Wielki, trudno więc określić precyzyjnie, jaki był w tym udział każdego z owych cesarzy.

Zaczęto dzielić wojska na dwie kategorie. Pogranicznicy, zwani *limitanei*, stacjonowali na rubieżach i stanowili obsadę fortyfikacji granicznych, czyli *limeus*. Doborowe oddziały natomiast stały w głębi, skąd można było przesuwać je swobodnie ku odcinkom zagrożonym; zwały się *comitatenses*, albowiem należały do otoczenia władcy, do jego *comitatus*. Pomysł wprowadzenia owych dwóch kategorii wynikał z trafnej oceny sytuacji: zbyt długie granice nie pozwalały na to, by obsadzić je równomiernie silnymi jednostkami, *limitanei* zatem mieli wytrzymać tylko pierwsze uderzenie i czekać na przyście armii polowej — *comitatus*.

Ta reorganizacja okazała się zbawienna. Utrzymano granice państwa od Brytanii poprzez Ren i Dunaj aż po Eufrat i katarakty Nilu oraz pustynie Afryki. Ludność umęczonych prowincji odetchnęła, tym bardziej że w imponujący sposób rozbudowano graniczne umocnienia. Ale nakładom na armie i fortyfikacje musiał odpowiadać wzrost świadczeń od tejże ludności. Z tym poradził sobie Dioklecjan wprowadzając nowy system podatkowy, uwzględniający ilość i jakość ziemi oraz liczbę rąk do pracy, a także pogłowie bydła i rodzaj upraw. Podatek płacony był głównie w naturze, a wysokość świadczeń co 15 lat poddawano rewizji, przeprowadzając spis i szacunek ziemi oraz spis uprawiającej ją ludności; była to tak zwana indykcja. Spisu pierwszego, czyli pierwszej indykcji, dokonano w 297 roku. Ludność — wbrew temu, co mówi Laktancjusz — odczuwała ów system chyba jako ulgę, gdyż kryteria, choć surowe,

były jednak jasne, poprzednio natomiast panowała dowolność zarówno co do wysokości, jak i terminów świadczeń.

Cesarz Dioklecjan myślał zdumiewająco nowocześnie.

Podróże, ceremoniał, ceny

Naiwnością byłoby sądzić, że ktokolwiek zdoła dokonać rzeczywistych reform gospodarczych, ustrojowych, społecznych i wydobyc państwo z głębokiego kryzysu w ciągu kilku miesięcy lub lat. Rekonwalescencja po ciężkiej chorobie jest zawsze procesem długotrwałym — i tak było w starożytności, tak też się dzieje w wieku XX. Toteż wszystkie już omówione reformy wewnętrzne Dioklecjana — oraz inne, które jeszcze przedstawimy — nie zostały przeprowadzone jednorazowo, nie były wynikiem jednego aktu ustawodawczego, nie zawsze też miały takie skutki, jakich się spodziewano. Ale droga, na którą wszedł cesarz, wiodła we właściwym kierunku, przesilenie nastąpiło, choroba mijała.

Należy również pamiętać, że Dioklecjan przeistaczając stopniowo strukturę imperium nie tracił też z pola widzenia — bo tracić nie mógł — spraw zewnętrznych. Przenosił się niezmordowanie do wciąż innych krain, zmagając się z ościennymi nieprzyjaciółmi, toczył boje u różnych granic. W latach 286–288 przebywał głównie w prowincjach Wschodu, ale gdy tylko zawarł tymczasowy układ z królem perskim, pośpieszył na zachód; tu udzielił pomocy swemu współwładcy Maksymianowi, walczącemu w północnej Galii z uzurpatorem Karauzjuszem, i odparł Alamanów nad górnym Renem. W 289 roku pokonał Sarmatów nad Dunajem, a w roku następnym musiał znowu stanąć u granic wschodnich, którym zagrażały arabskie plemiona wspomagane przez Persów; wtedy też osadził na tronie Armenii króla Tirydatesa III. Zimował w Sirmium nad Sawą, a w 291 roku odbył spotkanie z Maksymianem. Rok 292 był ciężki; wypadło najpierw odparć Sarmatów nad Dunajem, a potem tłumić wrzenie wzburzonej ludności nad Nilem. Cesarz udręczony ciągłym przerzucaniem się z jednego krańca imperium na drugi utworzył ostatecznie — jak była już o tym mowa — pełny system tetrarchii: 1 marca 293 roku powołał dwóch

Wielkie prześladowania

Dioklecjan, wierny i praktykujący wyznawca starej religii, nigdy nie skąpił bydłat ołtarzom świątyń, kapłani zaś i wróżbici tłumaczyli mu, jak ofiary zostały przyjęte. „Jednakowoż — pisze Laktancjusz, człowiek tamtych czasów — niektórzy spośród jego służby znali już naszego Pana. Ci asystując przy ofierze uczynili na swych czołach znak nieśmiertelny. Sprawił on, że złe duchy pierzchły i ofiara się nie udała”. Główny haruspeks Tages — to wciąż relacja Laktancjusza — oznajmił wówczas, że ofiary nie dają odpowiedzi, ponieważ w ceremonii uczestniczą ludzie niewierzący. Szalejący z gniewu Dioklecjan rozkazał, by wszyscy w pałacu złożyli ofiary pod groźbą chłosty.

Opowieść ta właśnie dzięki swej szczerzej naiwności daje znakomity wgląd w mentalność ludzi tamtej epoki. Nie ma powodu wątpić, że takie wydarzenie istotnie się rozegrało. W czasie składania ofiar ktoś z obecnych się przeżegnał, co dostrzegli i na swój sposób wyzyskali kapłani. Zakrzyknęli, że ofiara jest nieważna, przeszkadzają bowiem w jej spełnieniu wrogowie bogów. Obie strony — to należy podkreślić — traktują wierzenia i możliwości przeciwnika z całą powagą. Chrześcijaństwo, wśród nich także uczony Laktancjusz, wcale nie przeczą, że pogańscy kapłani potrafią rozpoznawać przyszłość; uważają jednak, że moce, które służą wróżbitom, są złe, demoniczne. I na odwrót — wróżbici przypisują obecności chrześcijan zgubny wpływ na przebieg ceremonii. A więc jedni i drudzy stawiają się na tej samej płaszczyźnie i walczą tą samą bronią. Cały problem sprowadza się do tego, czy opiekunowie są dobrzy i prawdziwie silni, nikt bowiem nie neguje, że istnieją oni realnie.

Cesarz, choć bardzo wzburzony, na razie ograniczył się tylko do rozkazu, by dworzanie i żołnierze złożyli ofiary na ołtarzach bogów. Potem władca wyjechał do swej ulubionej siedziby, do Nikomedii, gdzie spędził zimę z 302 na 303 rok. Przybył tam również jego cesarz, Galeriusz. Przez cały ten czas w pałacu odbywały się poufne narady. Podobno ich przedmiotem była polityka wobec chrześcijan. Dioklecjan — jak utrzymywano — opierał się stanowczo naleganiom Galeriusza, bezwzględnego i krwiożerczego przeciwnika nowej religii, ostatecz-

nie jednak musiał mu r
Laktancjusz.

Nigdy nie będzie
prześladowań chr
Dioklecjan był z
wszelkim nowi
kontroli państw
do edyktu r
konsekwen
starorzyn
Ewentu
i przy

kościola

z wyższymi
bramy i wdarto
i obrazów, ale chrzes
tego rodzaju przedmiotów.
Znaleziono natomiast i od
pozwolono też grabić ruchomości
zrównali z ziemią całą budowlę, baraz

W dniu następnym, a więc 24 lutego, Nikomedii edykt w sprawie chrześcijan, a jego do odleglejszych prowincji w ciągu marca i kwietnia. postanowienia, jak możemy je odtworzyć na podstawie wzmianek, były tej treści: wszystkie budynki kościelne należy zburzyć, a pisma święte wydać władzom i spalić; chrześcijan usuwa się z urzędów, ludzie stanu wyższego stracą przywileje, jeśli będą wierni nowej religii; żaden chrześcijanin nie może występować przed sądem, nawet gdyby spotkała go osobista krzywda.

Edykt nie przewidywał kary śmierci za przynależność do gminy chrześcijańskiej, ustawodawcom chodziło tylko o zniszczenie organizacji i o zastraszenie jej członków, a nie o ich fizyczną likwidację. Już wprawdzie 24 lutego wykonano w Nikomedii wyrok śmierci na chrześcijaninie, popełnił on jednak czyn obłożony karą najcięższą w każdym wypadku,

ich, innych zaś siłą przymuszo-
obzędów. Władze starały się
jednakże wielu chrześcijan
ość taką postawę potępiały
zawsze gotowi byli zadowolić
prześladowań na terenie
(Niektórych chrześci-
— i potem zaraz ich
a jeśli temu nie
dnak tacy, którzy
tych, omdla-
się ci, którzy
dowań, to
przykład
iob, które
rzeciw
ziem
Tnie
ia.

awca starej religii, nigdy kapłani zaś i wroźbici e. „Jednakowoż — pisze v — niektórzy spośród i asystując przy ofierze telny. Sprawił on, że zle Główny haruspeks Ta- - oznajmił wówczas, że 7 ceremonii uczestniczą Dioklecjan rozkazał, by łożbą chłosty.

zczerej naiwności daje tamtej epoki. Nie ma istotnie się rozegrało. ych się przeżegnał, co apłani. Zakrzyknęli, że wiem w jej spełnieniu y podkreślić — traktu- łą powagą. Chrześcija- z, wcale nie przeczą, że 5 przyszłość; uważają ą złe, demoniczne. I na ci chrześcijan zgubny ni i drudzy stawiają się bronią. Cały problem ą dobrzy i prawdziwie oni realnie.

i razie ograniczył się rze złożyli ofiary na ął do swej ulubionej nę z 302 na 303 rok. z. Przez cały ten czas dobno ich przedmio- klecjan — jak utrzy- iom Galeriusza, bez- owej religii, ostatecz-

nie jednak musiał mu ustąpić; tak przynajmniej przedstawia to Laktancjusz.

Nigdy nie będziemy mogli stwierdzić, że wina za rozpętanie prześladowań chrześcijan obarcza głównie Galeriusza. Sam Dioklecjan był z pewnością niechętny tej religii, jak w ogóle wszelkim nowinkom i organizacjom wymykającym się spod kontroli państwowej, co wyłożył z całą otwartością we wstępie do edyktu przeciw manichejczykom. Uważał też, że należy konsekwentnie usuwać z życia społecznego wszystko, co grozi starorzymskim ideałom i tradycjom oraz zwartości państwa. Ewentualne naciski Galeriusza mogły tylko dodać mu odwagi i przyspieszyć wszczęcie akcji.

O pierwszym brzasku 23 lutego 303 roku przed budynkiem kościoła w Nikomedii zjawił się prefekt pretorianów wraz z wyższymi oficerami i urzędnikami skarbowymi. Wyłamano bramy i wdarto się do środka. Szukano najpierw posągów i obrazów, ale chrześcijanie jeszcze się wówczas obywali bez tego rodzaju przedmiotów kultu — i bardzo się tym szczylic. Znaleziono natomiast i od razu spalono księgi liturgiczne, pozwolono też grabić ruchomości kościelne. Potem pretorianie zrównali z ziemią całą budowlę, bardzo okazałą.

W dniu następnym, a więc 24 lutego, ukazał się na murach Nikomedii edykt w sprawie chrześcijan, a jego odpisy docierały do odleglejszych prowincji w ciągu marca i kwietnia. Główne postanowienia, jak możemy je odtworzyć na podstawie różnych wzmianek, były tej treści: wszystkie budynki kościelne należy zburzyć, a pisma święte wydać władzom i spalić; chrześcijan usuwa się z urzędów, ludzie stanu wyższego stracą przywileje, jeśli będą wierni nowej religii; żaden chrześcijanin nie może występować przed sądem, nawet gdyby spotkała go osobista krzywda.

Edykt nie przewidywał kary śmierci za przynależność do gminy chrześcijańskiej, ustawodawcom chodziło tylko o zniszczenie organizacji i o zastraszenie jej członków, a nie o ich fizyczną likwidację. Już wprawdzie 24 lutego wykonano w Nikomedii wyrok śmierci na chrześcijaninie, popelniał on jednak czyn obłożony karą najcięższą w każdym wypadku,

Wielkie prześladowania

Dioklecjan, wierny i praktykujący wyznawca starej religii, nigdy nie skąpił bydląt ołtarzom świątyni, kapłani zaś i wróżbita tłumaczyli mu, jak ofiary zostały przyjęte. „Jednakowoż — pisze Laktancjusz, człowiek tamtych czasów — niektórzy spośród jego służby znali już naszego Pana. Ci asystując przy ofierze uczynili na swych czołach znak nieśmiertelny. Sprawił on, że złe duchy pierzchły i ofiara się nie udała”. Główny haruspeks Tages — to wciąż relacja Laktancjusza — oznajmił wówczas, że ofiary nie dają odpowiedzi, ponieważ w ceremonii uczestniczą ludzie niewierzący. Szalejący z gniewu Dioklecjan rozkazał, by wszyscy w pałacu złożyli ofiary pod groźbą chłosty.

Opowieść ta właśnie dzięki swej szczerzej naiwności daje znakomity wgląd w mentalność ludzi tamtej epoki. Nie ma powodu wątpić, że takie wydarzenie istotnie się rozegrało. W czasie składania ofiar ktoś z obecnych się przeżegnał, co dostrzegli i na swój sposób wyzyskali kapłani. Zakrzyknęli, że ofiara jest nieważna, przeszkadzają bowiem w jej spełnieniu wrogowie bogów. Obie strony — to należy podkreślić — traktują wierzenia i możliwości przeciwnika z całą powagą. Chrześcijaństwo, wśród nich także uczonego Laktancjusza, wcale nie przeczą, że pogańscy kapłani potrafią rozpoznawać przyszłość; uważają jednak, że moce, które służą wróżbitom, są złe, demoniczne. I na odwrót — wróżbici przypisują obecności chrześcijan zgubny wpływ na przebieg ceremonii. A więc jedni i drudzy stawiają się na tej samej płaszczyźnie i walczą tą samą bronią. Cały problem sprowadza się do tego, czy opiekunowie są dobrzy i prawdziwie silni, nikt bowiem nie neguje, że istnieją oni realnie.

Cesarz, choć bardzo wzburzony, na razie ograniczył się tylko do rozkazu, by dworzanie i żołnierze złożyli ofiary na ołtarzach bogów. Potem władca wyjechał do swej ulubionej siedziby, do Nikomedii, gdzie spędził zimę z 302 na 303 rok. Przybył tam również jego cesarz, Galeriusz. Przez cały ten czas w pałacu odbywały się poufne narady. Podobno ich przedmiotem była polityka wobec chrześcijan. Dioklecjan — jak utrzymywano — opierał się stanowczo naleganiom Galeriusza, bezwzględnego i krwiożerczego przeciwnika nowej religii, ostatecz-

nie jednak musiał mu ustąpić; tak przynajmniej przedstawia to Laktancjusz.

Nigdy nie będziemy mogli stwierdzić, że wina za rozpętanie prześladowań chrześcijan obarcza głównie Galeriusza. Sam Dioklecjan był z pewnością niechętny tej religii, jak w ogóle wszelkim nowinkom i organizacjom wymykającym się spod kontroli państwowej, co wyłożył z całą otwartością we wstępie do edyktu przeciw manichejczykom. Uważał też, że należy konsekwentnie usuwać z życia społecznego wszystko, co grozi starorzymskim ideałom i tradycjom oraz zwartości państwa. Ewentualne naciski Galeriusza mogły tylko dodać mu odwagi i przyspieszyć wszczęcie akcji.

O pierwszym brzasku 23 lutego 303 roku przed budynkiem kościoła w Nikomedii zjawił się prefekt pretorianów wraz z wyższymi oficerami i urzędnikami skarbowymi. Wyłamano bramy i wdarto się do środka. Szukano najpierw posągów i obrazów, ale chrześcijanie jeszcze się wówczas obywali bez tego rodzaju przedmiotów kultu — i bardzo się tym szczycili. Znaleziono natomiast i od razu spalono księgi liturgiczne, pozwolono też grabić ruchomości kościelne. Potem pretorianie zrównali z ziemią całą budowlę, bardzo okazałą.

W dniu następnym, a więc 24 lutego, ukazał się na murach Nikomedii edykt w sprawie chrześcijan, a jego odpisy docierały do odleglejszych prowincji w ciągu marca i kwietnia. Główne postanowienia, jak możemy je odtworzyć na podstawie różnych wzmianek, były tej treści: wszystkie budynki kościelne należy zburzyć, a pisma święte wydać władzom i spalić; chrześcijan usuwa się z urzędów, ludzie stanu wyższego tracą przywileje, jeśli będą wierni nowej religii; żaden chrześcijanin nie może występować przed sądem, nawet gdyby spotkała go osobista krzywda.

Edykt nie przewidywał kary śmierci za przynależność do gminy chrześcijańskiej, ustawodawcom chodziło tylko o zniszczenie organizacji i o zastraszenie jej członków, a nie o ich fizyczną likwidację. Już wprawdzie 24 lutego wykonano w Nikomedii wyrok śmierci na chrześcijaninie, popełnił on jednak czyn obłożony karą najcięższą w każdym wypadku,

rski i potargał go śmiejąc
pochwała tego występki
rzestępca został spalony

ym wybuchły w pałacu
rano oczywiście, że tak
ia nie wykazały niczego.
zekając się, że nie chce
tomiasz wyładował swój
bliższych, podejrzewał
musiały złożyć nawet jego
jeszcze nie oznacza, by
zakże okazywać pewną
ścijan natomiast znalaz-
ów. Ci ponieśli śmierć.
hownych w Nikomedii.
tiowie, a ludność musia-
wom.

o również do augusta
cezara, Konstancjusza.
ie, Konstancjusz nato-
udynków kościelnych.
iągliwość, jako cichego
ywisty powód był inny:
e miało tylu zwolenni-
cji represyjnych mogło

hy w Syrii, wywołane
i nieurodzajem. Ale
ich przede wszystkim
.. W związku z tym
y uwięzienie kapłanów
reszcie jesienią tegoż
sił, że wszyscy, którzy
ieni, oporni natomiast
lu okręgach więzienia
dykt z ulgą i stosowali
lęku przed torturami

załamało się mnóstwo uwięzionych, innych zaś siłą przymuszo-
no do wykonania odpowiednich obrzędów. Władze starały się
uniknąć krwawych prześladowań, jednakże wielu chrześcijan
wręcz pragnęło męczeństwa — choć taką postawę potępiały
nawet niektóre synody, namiestnicy zaś gotowi byli zadowolić
się nawet pozorem ustępstwa.

Sam Euzebiusz z Cezarei, świadek prześladowań na terenie
Palestyny, podaje znamienne przykłady. Niektórych chrześci-
jan, powiada, siłą ciągnięto do złożenia ofiar — i potem zaraz ich
wypuszczano, choć w istocie ofiary nie złożyli. O innych znowu
rozwłascano, że zastosowali się do żądania, a jeśli temu nie
zaprzeczyli, natychmiast ich zwalniano. Byli jednak tacy, którzy
nawet torturowani nie chcieli pokłonić się bogom; tych, omdla-
łych z bólu, wleczono tam, gdzie już znajdowali się ci, którzy
ofiary złożyli.

Jeśli taki właśnie przebieg miała akcja prześladowań, to
liczba zamęczonych nie mogła być zbyt wielka. Na przykład
w Palestynie w latach 303–305 poniosło śmierć 12 osób, które
zresztą niemal domagały się męczeństwa. Edykty przeciw
chrześcijanom formalnie obowiązywały wprowadzić przez osiem
lat, czyli do 311 roku, ale w rzeczywistości represji karnych nie
stosowano systematycznie i w tym samym stopniu nasilenia.
Istniały też różnice lokalne. Na obszarze całego imperium
zapłaciło wtedy życiem za swe przekonania kilkaset osób; byli to
przeważnie kapłani. Należy także pamiętać, że tortury, jakim ich
poddawano, w ustawodawstwie rzymskim nakazywane były
wobec wszystkich występujących przeciw władzy, nie wymyślono
ich specjalnie dla chrześcijan. Trzeba również wziąć pod
uwagę, że obraz ówczesnych wydarzeń jest niepełny, znamy
bowiem relacje z jednej strony — właśnie prześladowanej, a ta
z oczywistych względów pragnęła przedstawić cierpienia wier-
nych w barwach jak najczarniejszych oraz zwielokrotnić liczbę
męczenników. Pewne jest natomiast — wynika to bezpośrednio
z różnych wypowiedzi pisarzy kościelnych, pośrednio zaś
z dalszego biegu wypadków — że liczba odstępców od wiary
była ogromna, a znaleźli się wśród nich nawet biskupi, co z kolei
stworzyło później wielki problem moralny i doprowadziło do
rozłamów wewnątrz Kościoła.

złamało się mnóstwo uwięzionych, innych zaś siłą przymuszono do wykonania odpowiednich obrzędów. Władze starały się unikać krwawych prześladowań, jednakże wielu chrześcijan wręcz pragnęło męczeństwa — choć taką postawę potępiały nawet niektóre synody, namiestnicy zaś gotowi byli zadowolić się nawet pozorem ustępstwa.

Sam Euzebiusz z Cezarei, świadek prześladowań na terenie Palestyny, podaje znamienne przykłady. Niektórych chrześcijan, powiada, siłą ciągnięto do złożenia ofiar — i potem zaraz ich wypuszczano, choć w istocie ofiary nie złożyli. O innych znowu rozgłaszano, że zastosowali się do żądania, a jeśli temu nie zaprzeczyli, natychmiast ich zwalniano. Byli jednak tacy, którzy nawet torturowani nie chcieli pokłonić się bogom; tych, omdlałych z bólu, wleczono tam, gdzie już znajdowali się ci, którzy ofiarę złożyli.

Jeśli taki właśnie przebieg miała akcja prześladowań, to liczba zamęczonych nie mogła być zbyt wielka. Na przykład w Palestynie w latach 303–305 poniosło śmierć 12 osób, które zresztą niemal domagały się męczeństwa. Edykty przeciw chrześcijanom formalnie obowiązywały wprawdzie przez osiem lat, czyli do 311 roku, ale w rzeczywistości represji karnych nie stosowano systematycznie i w tym samym stopniu nasilenia. Istniały też różnice lokalne. Na obszarze całego imperium zapłaciło wtedy życiem za swe przekonania kilkaset osób; byli to przeważnie kapłani. Należy także pamiętać, że tortury, jakim ich poddawano, w ustawodawstwie rzymskim nakazywane były wobec wszystkich występujących przeciw władzy, nie wymyślono ich specjalnie dla chrześcijan. Trzeba również wziąć pod uwagę, że obraz ówczesnych wydarzeń jest niepełny, znamy bowiem relacje z jednej strony — właśnie prześladowanej, a ta z oczywistych względów pragnęła przedstawić cierpienia wiernych w barwach jak najczarniejszych oraz zwieliokrotnić liczbę męczenników. Pewne jest natomiast — wynika to bezpośrednio z różnych wypowiedzi pisarzy kościelnych, pośrednio zaś z dalszego biegu wypadków — że liczba odstępców od wiary była ogromna, a znaleźli się wśród nich nawet biskupi, co z kolei stworzyło później wielki problem moralny i doprowadziło do rozłamów wewnątrz Kościoła.

Abdykacja

Jesienią 303 roku zbliżała się dwudziesta rocznica objęcia władzy przez Dioklecjana (wliczając rzymskim zwyczajem rok 284 jako pierwszy). Główne uroczystości rozpoczęły się w Rzymie 20 listopada, a zaszczycił je obecnością sam cesarz. Potem przez cały miesiąc aż do 20 grudnia odbywały się igrzyska, przedstawienia, zabawy. Dioklecjan jednak okazał się niezbyt hojny, w każdym zaś razie nie tak, jak spodziewał się tego lud stolicy imperium. Cesarz niezbyt zadowolony z przyjęcia go przez Rzymian wyjechał stąd jeszcze przed 20 grudnia, choć rozpoczynała się surowa zima, padał śnieg i deszcz.

Nowy rok powitał w Rawennie. Potem, jak przed laty, przeprowadził inspekcję prowincji naddunajskich. Utrudzonej podróżą i chłodem nabawił się choroby — lekkiej, lecz chronicznej, toteż stale noszono go w lektyce. Tak minęło lato 304 roku. Do Nikomedii władca wrócił już poważnie chory. Mimo to jeszcze pokazał się publicznie, aby dokonać dedykacji cyrku, który zbudował w tym mieście; od święta Dwudziestolecia minął już rok. Potem zasłabł i błagano bogów, by utrzymali go przy życiu. 13 grudnia zapanowała w pałacu żaloba, a nad całym miastem ciążyła cisza przerażenia. Opowiadano szeptem, że cesarz nie tylko zmarł, lecz już został pogrzebany. Niespodziewanie dnia następnego rozeszła się wiadomość, że żyje; oblicza dworzan znowu promieniały radością. Niektórzy wszakże podejrzewali, że to nieprawda i że ukrywa się śmierć Dioklecjana, póki nie przybędzie Galeriusz, a to z obawy, by wojsko nie dokonało przewrotu i nie obwołało augustem kogoś innego.

Jednakże 1 marca 305 roku Dioklecjan pojawił się publicznie. Zaledwie można go było rozpoznać, tak był wycieńczony długotrwałą chorobą, po owym zaś krytycznym dniu, 13 grudnia, odzyskał siły tylko częściowo, stał się też bardzo pobudliwy nerwowo. Wkrótce potem przybył do Nikomedii Galeriusz.

1 maja na równinie pod miastem, z której wyrastał niewielki wzgórek, odbył się wiec żołnierski. Przed frontem zbrojnych oddziałów i legionowych znaków stanęli na trybunie władcy oraz dostojnicy. Zabrał głos Dioklecjan. Mówił ze łzami w oczach. Stwierdził, że jest chory i potrzebuje wytchnienia po tylu trudach, dlatego pragnie przekazać władzę w młodsze ręce.

Zdjął swój purpurowy płaszcz i narzucił go Galeriuszowi, który w ten sposób stał się augustem, a sam Dioklecjan prywatnym człowiekiem, zwykłym śmiertelnikiem. Gdy zstąpiono z trybuny, niedawny pan imperium wsiadł na prosty wóz i skierował się do swej ojczyzny, do Dalmacji. Nadal jednak, choć formalnie już nie znaczył, otaczał go nimb majestatu, nadal też zachował ogromny autorytet; wtedy nawet, gdy w swym pałacowym ogrodzie Salony zajmował się hodowlą jarzyn.